Nr. 26 (1485) Warszawa, 26 Czerwca 1909 r. **Rok XXIX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

Szanownym prenumeratorom przypominamy o odnowieniu przedpłaty na 3-ci kwartał.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Przed wakacjami.

Zarówno prasa polska jak i rosyjska spotkały rozpoczynające się wakacje parlamentarne w nastroju wielce pesymistycznym. Ani rząd, ani izba nie idą w kierunku zapowiedzianym przez Manifest październikowy. Pierwszy nie zdradza najmniejszego zamiaru poczynienia jakichkolwiek ustępstw na rzecz swobody obywateli kraju, a obywatele, reprezentowani w izbie, nie widzą przed sobą innego celu, jak robienie przyjemności rządowi. Izba uchwala to, czego on sobie życzy i w ten sposób jest dla rządu tylko jednym więcej departamentem ministerjalnym, jedną więcej formalnością, przez którą przejść muszą nowe projekty prawodawcze rządu.

Był moment podczas drugiej sesji III Dumy kiedy zdawało się, że październikowcy przechylać się zaczynają ku opozycji. Ale złudzenia pod tym względem rzeczywistość bardzo szybko rozwiała i okazali się pod koniec sesji znowu tym, czym są rzeczywiście: stronnictwem, które jest i chce pozostać rządowym, nawet kosztem zejścia ze stanowiska konstytucyjnego. A stać się to mogło tym łatwiej, że październikowcy znaleźli niebezpiecznych współzawodników — prawicę, której wpływy w ostatnich czasach uwydatniły się w sposób bardzo znamienny. Prawica umiarkowana, jak pisze *Riecz*, nie pozoruje swoich istotnych tendencji, jak październikowcy, ale jawnie przyznaje się do swych stosunków z rządem i wprost oświadcza, że *a limine* popierać będzie politykę p. Stołypina; ponieważ zaś skład jej jest liczniejszy i bardziej jednolity niż październikowców, a mają oni przytym pewne oparcie, chociaż nie w kraju, ale poza Izbą, będą więc doskonale wiedzieli, jakie żądania stawiać rządowi i potrafią wprowadzić do swoich stosunków doń—zasadę *do ut des.*

Co z tego wyniknie, pisze dalej *Riecz*, to inne pytanie. Najbliższa wszakże „konjunktura" polityczna ułoży się niewątpliwie na podstawie wyżej wymienionych warunków.

Takie mniej więcej horoskopy stawiają na następną sesję wszystkie prawie organa prasy rosyjskiej, mniej lub więcej postępowej, a politycy, w nastroju pełnym sceptycyzmu, rozjeżdżają się na wakacje.

Warunki życia rosyjskiego, zapewne, ten nastrój zupełnie usprawiedliwiają.

Bez względu na to, jakie nadzieje pokłada się w mniej lub więcej odległej przyszłości, niewątpliwie, jak pisze *Riecz*, życie w tym nigdzie niewidzianym dotychczas ustroju samowładczo-konstytucyjnym stało się dla wszystkich bez wyjątku—nie do zniesienia. Jeżeli taki nastrój panuje w kołach rosyjskich, o ileż bardziej usprawiedliwionym jest on u nas, gdzie z ogólną reakcją polityczną łączy się jeszcze ucisk narodowy, stanowiący dla niej jeden z najskuteczniejszych środków ku podtrzymaniu sił własnych.

My jeszcze mniej, niż Rosjanie, mamy powodów do oczekiwania czegokolwiek pomyślnego od najbliższej sesji Izby państwowej, a tym więcej mamy prawa do rozpoczynania wakacji w nastroju pesymistycznym.

I nietylko warunki zewnętrzne nadają nam to prawo.

Reakcja w społeczeństwie naszym szerzy się ciągle. Wpływowi politycy nasi coraz głębiej grzęzną w błocie reakcyjnym, nie spostrzegając już nawet,

jak dalece spokrewniają się z tymi żywiołami, które zwalczać powinni. Zaślepienie prowadzi ich do absurdu i bezwątpienia doprowadzi.

Wakacje nie wystarczą, aby ich otrzeźwić i otworzyć oczy na rzeczywiste potrzeby obrony narodowej. W ciągu tylu lat niczego się nie nauczyli, więc zapewne i w ciągu tych kilku miesięcy nie wiele im światła przybędzie.

To też nowa sesja izby przyniesie nam bezwątpienia niejedną klęskę moralną i niejedno poniżenie godności narodowej, których sprawcą nie będzie rząd, ale działalność polityków naszych.

Prędzej czy później jednak dojdą oni do absurdu, który otworzy oczy społeczeństwa na błędne drogi, na które je prowadzą.

To jest nasza nadzieja na te wakacje, a może i dalsze, aż przyjdą zapewne takie, na które wyjeżdżać będziemy pełni radości ze ziszczonych nadziei.

Spotkanie się monarchów.

Świeżo odbyty zjazd monarchów na morzu Baltyckim jest bardzo znamiennym symptomatem obecnego stanu „nierównowagi" politycznej Europy oraz, być może, zapowiedzią nowego układu stosunków międzynarodowych. Cokolwiekby mówiła prasa europejska, zwłaszcza niemiecka i rosyjska, o prywatnym charakterze zjazdu, akt ten w gruncie rzeczy wygląda na bardzo dotkliwą porażkę polityczną dyplomacji angielskiej, usiłującej od paru lat osamotnić Niemcy, osaczyć je łańcuchem sojuszów, w którym jedno z ogniw miała stanowić Rosja.

Przed wojną japońsko-rosyjską polityka angielska, rozwijająca się już od dłuższego czasu pod znakiem antagonizmu z Rzeszą Niemiecką, poważnie nie próbowała nawet wciągnąć Rosji w sferę swych wpływów. Zaborcze tendencje Rosji w Azji wschodniej i środkowej, usiłowania dotarcia do Tybetu — budziły żywy niepokój w społeczeństwie i rządzie angielskim. Wojenna porażka Rosji radykalnie zmieniła stan rzeczy. Zaborczość Rosji napotkała bardzo skuteczny odpór; jej *prestige* państwowy, zwłaszcza wśród ludów azjatyckich, spadł do zera. Jednocześnie z tym, w państwie ujawnił się głęboki rozkład wewnętrzny i dezorganizacja gospodarcza, wciąż zagrażająca kolosalnym brakiem finansowym. Wszystkie te fakty rzuciły zgoła inne światło na potęgę rosyjską i opinja angielska przekonała się bardzo szybko, że po tych klęskach i wstrząśnieniach Rosja nie będzie mogła przez czas bardzo długi zagrażać poważnie stanowi posiadania angielskiego w Azji, zwłaszcza, że korzystając z bezwładności Rosji, zaangażowanej w wojnie, Anglja dokonała wyprawy wojennej do Tybetu i dostatecznie „utrwaliła" tam swe wpływy.

Lecz, z drugiej strony, osłabienie Rosji zachwiało „równowagę" polityczną Europy i pośrednio przyczyniło się do zaostrzenia stosunków angielsko-niemieckich — bowiem z trzech pretendentów do hegemonji w Europie obecnie pozostało tylko dwuch: Anglja i Niemcy; reszta wielkich mocarstw ugrupowała się dość wyraźnie dokoła tych państw współzawodniczących. Rosja, która po bezprzykładnych klęskach wojennych przestała być czynnikiem samodzielnym w stosunkach międzynarodowych, znalazła się w położeniu bardzo pomyślnym, gdyż z dwuch stron naraz ubiegano się o jej przyjaźń i dobre stosunki. Jak wiemy, po krótkim wahaniu się Rosja przechyliła się dość stanowczo na stronę koalicji angielsko - francuskiej. Działały tutaj prawdopodobnie względy na zachwiany kredyt państwowy Rosji i dawniejszy sojusz z Francją.

Nie pozostała też bez wpływu na stanowisko Rosji świeżo zainicjowana zbyt samodzielna, poniekąd drażniąca polityka bałkańska sprzymierzonej z Niemcami i gorąco przez nie popieranej Austrji. Wreszcie był jeszcze jeden czynnik, który niewątpliwie wpłynął bardzo poważnie na zbliżenie się Rosji do Anglji: rosyjska opinja publiczna, z którą rząd rosyjski przed 2—3 laty musiał się bądź co bądź liczyć. Opinja zaś rosyjska ówczesna, odbijająca ruch wolnościowy, była bardzo wrogo usposobiona wobec Niemiec, natomiast stanowczo domagała się bliższego współdziałania Rosji z Anglją. Jakkolwiekbądź, Rosja poczęła się zbliżać do Anglji; nie wiemy, czy dużo na tym zyskała Anglja, lecz Rosja, dzięki koalicji angielsko-francuskiej, podniosła swój zrujnowany autorytet. Głos Rosji w sprawach ogólnych uzyskał powagę, zupełnie niewspółmierną z ujawnioną słabością militarną i gospodarczą.

---

19)

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

VI. BURZA.

Widok 3.

Kilkanaście kobiet, szyjących czapki sukienne, rozmawiało szeptem.

W pierwszej grupie. Perę znam dobrze, bo należała do naszego koła w Grodzie. Kiedy je rozbito i głównych uczestników wyłapano, ona uciekła do Miasta. Odtąd jej nie widziałam. Wkrótce mnie uwięziono. Ułaskawienie zawdzięczają tylko swojej płci. Przy zatwierdzaniu wyroku w wyższej instancji uznano, że nie wypada rozstrzeliwać bab.

— A jakże wyślizgnął się Mador?

— Pukaniem nie mogła mi opowiedzieć szczegółowo, zwłaszcza że ciągle wpada do niej strażnik i przerywa. O ile mogę domyślić się z jej krótkich objaśnień, Witel nie we wszystko był wtajemniczony i związał Madora z Klimenem, Heną i Diną, których pociągnięto do odpowiedzialności tylko za drukarnię.

— Czy kto porozumiał się z Ilą?

— Nie wiem. Ona siedzi nad nami. Dotąd nie wypuszczają jej wcale. Skazana na dożywocie. Pera tylko na dwadzieścia lat.

W drugiej grupie. Dowiedziałam się przypadkiem podczas przechadzki, że nasz związek znowu się zorganizował.

— Radzę ci, nie dowiaduj się o niczym z zewnątrz, chociażbyś miała sposobność. Przekonasz się po dłuższym doświadczeniu, że jest to konieczne. Kto chce uniknąć strasznej męczarni i wytrwać w tym grobie, powinien zerwać wszelkie stosunki ze światem a nawet zapomnieć o jego istnieniu. Trzeba wyrobić w sobie niepamięć umarłych.

— Czy to możliwe?

— Od trzech lat nawet nie śni mi się swoboda. Obecne moje położenie uważam za nowe życie na innej planecie.

— Ja tego nie dokonam. Ciągle pukam do moich

Konkretnej treści politycznej do porozumienia angielsko-rosyjskiego nastręczyły początkowo sprawy perskie. Chodziło o polubowne rozgraniczenie sfer wpływów ekonomicznych rosyjskich i angielskich oraz o zagwarantowanie całości perskiego terytorjum, przy pokojowym współdziałaniu Rosji i Anglji w sprawie utrwalenia jakiegokolwiekbądź porządku państwowego w tym konającym organizmie politycznym. Pierwsza część programu angielsko-rosyjskiego istotnie została dokonaną; co zaś do drugiej, to najbliższa przyszłość dopiero pokaże, czy *civita* i humanitaryzm państw sprzymierzonych przezwyciężą pokusę łatwego wzbogacenia się kosztem osłabionej Persji.

Kulminacyjnym punktem „przyjaźni" rosyjsko-angielskiej był zeszłoroczny zjazd monarchów w Rewlu. Cierpiący na „chorobę niemiecką" politycy polscy i zagraniczni pokładali zbyt wielkie nadzieje w owym zjeździe. Miał on być aktem zamknięcia żelaznego pierścienia sojuszów i porozumień, jakim dyplomacja angielska opasała Rzeszę Niemiecką. Zwłaszcza w Polsce różni „mężowie stanu" pragnęli wierzyć w głębi ducha, że po zjeździe w Rewlu „Niemcy czeka w każdym razie — wielka katastrofa". Tymczasem w parę miesięcy potym zjednoczona dyplomacja niemiecko-austryjacka wymierzyła uczestnikom owego „pierścienia żelaznego" cios bardzo dotkliwy, anektując Bośnię i Hercogowinę. Ten akt polityki austryjackiej był niewątpliwie wyzwaniem, rzuconym pod adresem trójporozumienia. Wobec zdecydowanej i groźnej postawy Austro-Węgier i Niemiec, trójporozumienie okazało się, jak wiadomo, bezsilnym.

Dotychczasowy bilans polityczny trójporozumienia wykazuje rezultaty bardzo nikłe, prawie żadne. Rzecz naturalna, że po dotkliwych porażkach poprzednich trójporozumienie w jego formie dotychczasowej traci nadal zupełnie rację bytu. Albo musi się ono przekształcić, albo rozpaść. Wątpliwą jest rzeczą, aby w bliskiej przyszłości mogło dojść do ściślejszego sojuszu w łonie trójporozumienia. Porażki dotychczasowe już oziębiły znacznie sympatje rosyjsko-angielskie: opinja angielska bierze Rosji za złe jej zbytnią słabość i brak stanowczości, z drugiej strony miarodajne sfery rosyjskie przekonały się obecnie, że przyjaźń z Anglją bynajmniej nie uchroni Rosji przed pięścią niemiecką. Zresztą w ciągu paru miesięcy ostatnich nastąpił pewien rozdźwięk w poglądach polityków angielskich i rosyjskich na sprawy perskie; opinja angielska jest poważnie zaniepokojona działalnością rosyjskich oddziałów okupacyjnych w Persji północnej, prasa zaś domaga się stanowczo wycofania ich. Dyplomacja niemiecka bardzo trafnie obrała więc moment dzisiejszy na zjazd monarchów. Prześladowana ciągłymi niepowodzeniami w polityce zewnętrznej, Rosja niewątpliwie pragnie za wszelaką cenę chociaż częściowo powetować swe porażki oraz zabezpieczyć się na przyszłość od dalszych upokorzeń dyplomatycznych. Wskutek własnej niemocy militarnej i gospodarczej, Rosja mogłaby poszukiwać dla siebie rekomensaty terytorjalnej jedynie w zmurszałej Persji, ale, wobec stanowczej niechęci Anglji mieszania się do spraw perskich, zbyt gwałtowna ekspansja w tym kierunku mogłaby doprowadzić do bardzo poważnych nieporozumień i powikłań. Zresztą, gdyby nawet doszło do polubownego podziału Persji, kto wie, czy w chwili stanowczej *veto* Niemiec nie zmusiłoby Rosji do odwrotu, jak to już miało miejsce w sprawie Bośni i Hercegowiny.

W tych warunkach kurtuazyjnie zaofiarowana przyjaźń ze strony niemieckiej może być dla Rosji bardzo cenną i korzystną kombinacją polityczną. Trudno przewidzieć naturalnie, czy zajdą istotnie poważniejsze zmiany w rosyjskiej polityce zewnętrznej, lecz objektywna możliwość tych zmian jest bardzo prawdopodobna. Przy omawianiu ewentualności zwrotu Rosji w kierunku trójprzymierza należy mieć na uwadze także obecny jej stan wewnętrzny. O ile przed paru laty ruch wolnościowy pchał Rosję w kierunku Anglji o tyle dzisiaj, kiedy reakcyjna biurokracja rosyjska znów odzyskała wszystkie swe wpływy i prawa w życiu państwowym—opinja miarodajnych kół coraz bardziej zwraca się przeciw liberalnej Anglji na korzyść pokrewnych duchem Niemiec. Koła popierające ten sojusz usiłują znów narzucić zrujnowanemu i wyczerpanemu państwu tradycyjną poniekąd politykę zaborów i podbojów osłabionych złą gospodarką i zamętem krajów sąsiednich.

W. R.-S.

---

sąsiadów, a gdy ich zmęczę, przykładam ucho do zewnętrznej ściany, ażeby uchwycić najsłabsze echo tego, co się poza nią dzieje.

— I słyszysz plusk wody, a zdaje ci się, że słowa drogich ci osób. Po co to złudzenie?

— Ono mnie pokrzepia i uspokaja. Wierzę przytym, że kiedyś ziemia, przejęta zgrozą i wstrętem, wstrząśnie się, zwali te mury i nas uwolni.

— Ta poezja na krótko ci wystarczy.

— Jedynym sposobem wydobycia się ze strasznej rzeczywistości jest ucieczka w krainę wyobraźni. Codziennie widuję się w marzeniu z moim mężem, rzucam mu się na szyję, on mnie ogarnia ramionami, przyciska do siebie tak serdecznie, że omdlewam z rozkoszy. Potym bierze na kolana naszego synka, który go pyta: kiedy mamusia wróci do nas? — Niedługo już, kochane maleństwo. Chłopiec się cieszy i tak cieszyć się będzie rok, dwa, dziesięć, wreszcie wszystko zrozumie a gdy pewnego dnia zobaczy mnie wchodzącą, przybiegnie rozpłakany, położy głowę na moich piersiach i powie: ogromnie cię kochamy. W pracy i walce towarzyszyła mi ciągle wiara; ona mnie również tu przywiodła, nie opuści i wyprowadzi.

Dozorca Numer szósty do celi.

Wezwanie to zaniepokoiło kobiety.

— Czego od niej chcą?

— Dowiemy się. W każdym razie nie zaprosili jej na miłą niespodziankę.

— Sprawdzi wartość swojego marzenia.

— Ciągle chodzimy po ostrzu noża. Ruszysz ziarnko piasku a zwalisz na siebie górę. Dlatego, że często pukałyśmy do Nidy z zapytaniem o zdrowie, przeniesiono chorą do odosobnionej i wilgotnej celi na dole.

— Słyszałam, że kiedy tu przez kilka tygodni trzymano Orlę, zanim wywieziona została na osiedlenie, pozwolono jej wchodzić do każdej chorej w celi.

— Tak, u mnie była. Najdzikszy dozorca nie śmiał przy niej wysunąć pazurów. Nawet dyrektor zmiękł. Rzeczywiście, trudno się oprzeć jej czarodziejskiemu urokowi. Ale przymiot, który dla niej głównie zjednywał zwierzchność, był jednocześnie bardzo niebezpieczny. Mianowicie nigdy nie kłamała, co zwłaszcza w jednym wypadku miało smutne następstwa. Przyjechał do więzienia minister policji i pyta ją: Czy to prawda, że chore, całując panią, wsuwają ci w usta kartki dla doręczenia innym? Nie odpowie-

Białorusini.

Zwartą masą zamieszkują Białorusini gub. Mińską, Mohylewską, za wyjątkiem powiatu Homelskiego z gub. Witebskiej, powiaty: Witebski, Wieliski, Horodecki, Lepelski, Połocki, Newelski, Siebieski i część Drysieńskiego. Z gub. Grodzieńskiej powiaty: Słonimski, Prużański, Wołkowyski, Kobryński, Grodzieński za wyjątkiem cyplu północnego pod Druskienikami, zamieszkałego przez Litwinów i część powiatu Brzesko-litewskiego; — z gub. Wileńskiej powiaty Dziśnieński, Wilejski. Częściowo znajdujemy Białorusinów w gub. Smoleńskiej na pograniczu Witebskiej i Mohylewskiej, — w Wileńskiej w powiatach Święciańskim, Oszmiańskim, Lidzkim, południowej części powiatu Wileńskiego, w gub. Grodzieńskiej w pow. Sokólskim, Bielskim, w gub. Suwalskiej w pow. Augustowskim, w Kurlandji nad Dźwiną, w Kowieńskiej we wschodniej części powiatu Jeziorowskiego.

Prof. Karskij na mocy odrębności językowej liczbę Białorusinów określa cyfrą 8 przeszło miljonów.

Białoruś w zaraniu dziejów historycznych utraciła swą samodzielność państwową i nigdy nie występowała na arenie politycznej jako samoistna jednostka, wiążąc zawsze losy swe z losami innych narodów, od których znajdowała się w zależności — i to musiało wpłynąć na charakter rozwoju tego kraju, nie posiadającego własnej historji i do ostatnich dni będącego objektem sporu rywalizujących wpływów obcych.

Już w XIII stuleciu Białoruś podlega zwierzchniczej władzy książąt litewskich. Wybujałość rozrostu państwowego osłabiła odporność Litwy na wpływy kulturalne, energja twórcza została wyczerpaną w ekspansji państwowej i kultura białorusińska w dobie owej nie uległa litwinizacji lecz powoli zdobyła sobie prawo obywatelstwa na dworach książęcych, wielkich bojarów w miastach i miasteczkach państwa litewskiego. Pierwiastki słowiańskie zaczęły przenikać do kultury litewskiej i wkrótce przeważyły w niej, wywalczając sobie dominujące stanowisko. Język białoruski — raczej narzecze krywiczańskie, wkracza do aktów rządowych i staje się językiem państwowym.

Nietylko przed Unją z Polską, lecz nawet w parę wieków po Unji język białoruski był uważany w Wielkim Księstwie Litewskim za język urzędowy i wyłącznie używany w dokumentach publicznych. Gdy król Zygmunt I polecił panom litewskim, aby pod przewodnictwem kanclerza Alberta Gasztołda zebrali dawne uchwały i stare prawa zwyczajowe w jeden statut, spisano go w języku białoruskim, a dopiero później przetłumaczono na łacinę i polski. W statucie owym, zwanym powszechnie Litewskim, zawarowanym zostało, że sędziowie na Litwie i Białej-Rusi muszą koniecznie znać język białoruski.

„A pisarz ziemski ma po Rusku literami y słowy Ruskiemi wszystkie listy, wypisy y pozwy pisać, a nie inszym językiem y słowy" (Polskie tłumaczenie statutu z litewskiego 1614 r. Rozdział IV, art. I, str. 91). Nie ulega wątpliwości, iż ogólne zatwierdzenie praw i przywilejów na Sejmie Lubelskim objęło i używanie języka białoruskiego jako urzędowego (Vol. Leg. t. II, str. 90,7), co stanowczo potwierdzają przywileje korporacyjne Wołynia i Kijowa, orzekające kwestję języka urzędowego. Język białoruski oficjalnie zachował swe stanowisko dominujące aż do upadku Polski, niema bowiem w Voluminach Legum żadnej konstytucji sejmowej ustanawiającej język polski jako język panujący, lub nawet równolegle obowiązujący w aktach urzędowych.

Z pamiętników literatury owej doby przechowały się do dziś dnia Biblja tłumaczenia Skorinki roku 1517, Ewangielja wydana w Zabindowie w r. 1569 i parę innych.

Z biegiem czasu jednak wpływ kultury białoruskiej w Wielkim Księstwie Litewskim słabnie. Naturalną ewolucją proces polonizacyjny robił postępy bardzo wyraźne i spychał język białoruski z uprzywilejowanego stanowiska. Polszczenie się Litwy i Białej Rusi, stapianie się szlachty w jednolity naród, nie zaś przymusowa polonizacja—sprowadziło z biegiem czasu zmianę języka w magistraturze. Było to wynikiem asymilacji rządzącej klasy. Proces polonizacji sięgnął tylko wyższych warstw społecznych; lud białoruski przechował wraz z językiem swe etniczne indywidualne pierwiastki. Jednak wpływy polskie sięgnęły i mas ludowych — wpływy te nie były wszędzie jednakowe i na przestrzeni długiego czasu wniosły do ogólnego tła ludu różnice lokalne tak, że obecna Białoruś rozpada się na kilka dzielnic, mających znaczne

---

działa. Pyta drugi, trzeci raz... Ona milczy. Więc tak było — burknął — a my pani zawierzyliśmy, że nie będziesz nas oszukiwała. — Czy ja pana oszukuję milczeniem? — odrzekła spokojnie.

Wbiegła wzburzona skazanka, którą wezwano.

— My nie ludzie, my nie kobiety, my rzeczy niczyje!
— Co cię spotkało?
— Sprowadzono mnie do celi dla rewizji, bo ktoś doniósł, że mam list od męża. Zostałam sama z dozorczynią, która kazała mi się zupełnie rozebrać. Kiedy zdjęłam odzież, widzę w okienku czyjeś oczy. Krzyknęłam — drzwi się otworzyły—wszedł dyrektor. — Czego wrzeszczysz?— zapytał. — Pan obrażasz mój wstyd! — Mnie twój wstyd nie obchodzi, tylko to, co masz przy sobie. Byłem względny i patrzałem przez okienko. Czy wolałabyś, ażebym pozostał w celi? Ja nagie kobiety widziałem, więc ciebie nie jestem ciekaw. — Wynoś się pan! — wołałam, otulając się zdjętym ubraniem. — Spokojnie, spokojnie!— mówił ze złośliwym uśmiechem — bo cię każę zrewidować żołnierzom.
— Bezczelna samowola!
— Trzeba się przeciw niej zabezpieczyć!
— Jak?
— Oświadczmy wszystkie, że odbierzemy sobie życie po pierwszym wypadku rewizji w obecności jakiegokolwiek mężczyzny.

Wszedł dyrektor.

Dyrektor Co to za parlament?
— Dopuściłeś się pan przed chwilą niegodziwości. Otóż zawiadamiamy pana...
Dyrektor Rozprowadzić je do cel!

Widok 4.

Między budynkami więzienia śród drewnianych parkanów ciągnęły się od środkowej baszty ku murowi zewnętrznemu pasy podwórza, w których przy drodze służącej do przechadzki więźniów leżały wązkie zagonki ziemi, przeznaczone dla nich do uprawy. Pracowali oni pojedyńczo, przedzieleni dozorcami.

Przy zagonku 1 Ziemia jeszcze zmarznięta, szpadlem jej nie wzruszę. Proszę mi dać oskard.
Dozorca To narzędzie zaliczone jest do broni i niedozwolone.
— Więc cóż ja zrobię?

różnice pod względem wyznaniowym, obyczajowym, w znacznej mierze i językowym.

Będę się trzymał podziału przeprowadzonego przez Michała Römera, autora studjum o odrodzeniu narodowym litewskim, który Białoruś dzieli na 3 główne dzielnice — Białoruś Wschodnią z przeważającymi wpływami rosyjskimi, Białoruś Środkową z najwyrazistszą indywidualnością etnograficzną i Białoruś Litewską w znacznej mierze spolonizowaną.

Białoruś Wschodnia zajmuje gubernje: Mohylewską, wschodnią część gub. Witebskiej, zachodnią część Smoleńszczyzny. Lud uległ tu w znacznym stopniu zrusyfikowaniu pod wpływem prawosławia, służby wojskowej, licznego wychodźtwa na roboty do fabryk okręgu moskiewskiego i przejścia dużych obszarów ziemi w ręce rosyjskie. Proces ulegania kulturalnym wpływom rosyjskim dokonywa się tu organicznie, bez przejawów odporności ze strony Białorusinów.

Białoruś Środkową stanowią gub. Mińska bez powiatu Nowogródzkiego i dwa powiaty: Dziśnieński i Wilejski gub. Wileńskiej.

Ta dzielnica jest centrum zamieszkałego przez Białorusinów terytorjum; zaludniona zwartą masą białoruskiego włościaństwa, przechowała ona większą czystość indywidualną w kulturze ludowej, w obyczajach, tradycjach i języku. Ta dzielnica zapewne będzie ośrodkiem prądów odrodzeniowych, gdyż tu najsilniej przechowało się poczucie odrębności narodowej — i postulaty garstki inteligientów, marzących o indywidualnym bycie narodowym, mogą tu zdobyć podstawę do realizacji. W sferach rządowych ustalił się pogląd na Białoruś, jako na kraj „iskoni ruskij", który przemocą oderwano od głównego pnia i zwolna spolszczono. Wychodząc z tego założenia, rząd rosyjski dążył i dąży do zniwelowania i stłumienia wpływów polskich, a natomiast zaszczepienia zewnętrznych bezpośrednich wpływów rosyjskich przez szkolnictwo, zarząd krajowy, opiekę państwowej religji i t. p. przy bezwzględnym tępieniu wszelkich objawów indywidualności białoruskiej. Akcja ta osłabiła, a nawet w znacznej mierze usunęła wpływy polskie, lecz nie dała oczekiwanych rezultatów, gdyż polityka biurokratyczna, pozbawiona wszelkich punktów oparcia w stosunkach krajowych, nie potrafiła zrusyfikować włościaństwa, które niechętnie przyjmowało tę opiekę, zrażone bezwzględnością systemu.

Przeważająca większość Białorusinów na tej części kraju wyznaje religję prawosławną, tradycje jednak unji, zniesionej w r. 1839, tkwią dość żywo w umysłach szerokich mas tamtejszego ludu, dając przekonaniom wyznaniowym specyficzne zabarwienie. Tak naprzykład w gub. Mińskiej ludność włościańska obchodzi i święta prawosławne i katolickie.

Białoruś Litewska, w skład której wchodzą zbiałorutenizowane powiaty dawnej Litwy etnograficznej, jak: powiat Oszmiański i część Lidzkiego, Święciańskiego i Wileńskiego gub. Wileńskiej, Ruś Czarna w skład terytorjum której wchodzi gub. Grodzieńska bez powiatów: Bielskiego, Sokólskiego, Białostockiego i powiat Nowogródzki g. Mińskiej — wyodrębnia się z całokształtu etnograficznego głębokimi naleciłościami polskimi.

Właściwa Białoruś Litewska jest w większości katolicka, Czarna Ruś prawosławna. Pomimo jednak tej różnicy, Białoruś Litewska pod względem kulturalnym ciąży widocznie do tradycji historycznych, których nie mogła zatrzeć polityka rządowa, podległa wpływowi antypolskiego prądu. Białoruś katolicka dziś jest w znacznej mierze spolonizowaną. Wśród Białorusinów wileńskich jest znacznie więcej, umiejących czytać i pisać po polsku niż po rosyjsku. Aby mi nie robiono zarzutu gołosłowności nie ufającym mi odsyłam do ankiety, sporządzonej w r. 1890 na rozkaz marszałka szlachty gub. Wileńskiej, p. Adama Platera. Wyniki tej ankiety zostały drobiazgowo i sumiennie opracowane przez Anonima w jego rozprawie „Obszar języka litewskiego" w III tomie Materjałów antropologiczno - archeologicznych i etnograficznych Akademji Umiejętności w Krakowie.

Ciekawy proces odbywa się od bardzo dawna na pograniczu litewsko-białoruskim. Żywioł litewski w gub. Wileńskiej powoli ustępuje w kierunku północno-zachodnim. Etnograficzny materjał białoruski, sam ulegający łatwo wpływowi polskiemu albo rosyjskiemu, asymiluje i wynaradawia Litwinów. Litwin z pobudek czysto materjalnych przejmuje od swego sąsiada mowę białorusaką umożliwiającą mu porozumiewanie się z urzędnikiem Rosjaninem i z obywatelem Polakiem, zapominając z czasem swego rodzinnego języka. Na ogromnych obsazrach gub. Wileńskiej brzmi dziś mowa białoruska i tylko nazwy wiosek i rzek wskazują, że mieszka tam wynarodowiony lud litewski. Dziś w oczach naszych odbywa się ten

---

Dozorca Przepis nie wskazuje, ażeby coś zrobić, tylko żeby robić.

— W przeszłym roku dostałem nasienie melona który zginął i kukurydzy, która nie dojrzała.

Dozorca Przepis nie dba o to, ażeby był plon, tylko o to, ażeby było zajęcie.

— W takim razie przepis jest głupi i chyba go układał kołowaty baran.

— Zdejm czapkę a ja ci powiem, kto go układał!

Gdy skazaniec nie spełnił rozkazu, zrzucił mu czapkę na ziemię.

— Wydał go minister a potwierdził król. Możesz włożyć czapkę. Teraz powtórz, że to był baran.

— Proszę nakryć mi głowę.

Dozorca spojrzał na niego ze wstrętem i oddalił się o kilka kroków.

Szept z za parkanu Towarzyszu, strzeż się stracić prawo do pracy w ogródku, bo ona jest wielką ulgą, ratuje od szkorbutu i melancholji. Kop, czym możesz i siej, co ci dają Ja przeszłego roku wyhodowałem ogórek wielkości małego palca i doprowadziłem przed mrozami kwiaty do pączków. Miałem z tego dużo uciechy.

Przy zagonku 2 (*cicho*) Jestem Krot. Kto za parkanem?

— Sawa.

— Witam cię, towarzyszu. Ile lat dostałeś?

— Pięć. Czy nie wiesz, gdzie obecnie znajduje się Kur?

— Przypuszczam, że jest w Grodzie.

— Czy on kierował tam związkiem wywłaszczycieli?

— Nie wiem! Ty dawno go widziałeś?

— Przed rokiem.

— Tak? Gdzie?

— W Mieście.

— A!... Czy zagoiła mu się rana od postrzału na skroni?

— Zupełnie.

— No, to mój panie Sawo, przekonaj się w policji, z którą masz zapewne blizkie stosunki, że Kur przed rokiem przebywał na osiedleniu, skąd uciekł i niedawno został złapany. Od siebie ci dodam, że jestem zbyt doświadczonym spiskowcem, ażeby mi byle zdrajca język wyciągnął.

Poczym zawołał:

— Baczność! Naprzeciw mnie za parkanem szpieg!

Ostrzeżenie to przeleciało hasłem po ogródkach. Zdala odezwał się powtórzony wielokrotnie okrzyk:

— Witel!

proces białorutenizowania się we włościach międzyrzeckiej i trockiej powiatu Trockiego. Starzy mówią jeszcze po litewsku, dzieci ich używają języka białoruskiego, a wnuki, zwłaszcza w okolicach Landwarowa, mówią po polsku, gdyż Litwin zbiałorutenizowany łatwo ulega wpływom polskim. Stąd w gubernji Wileńskiej w całym szeregu wiosek mamy do czynienia z ludnością, gdzie młode pokolenie mówi po polsku i w pewnej mierze utożsamia polskość z katolicyzmem, z fanatycznym zapałem opiera się wszelkim ościennym wpływom. Badania podjęte w tym kierunku dałyby nam ciekawe przyczynki do charakterystyki asymilacyjnej rozmaitych żywiołów zamieszkujących Litwę i Białoruś, unaoczniłyby nam niejeden fakt mało znany i powstrzymałyby może p. Massoniusa od uogólnień, że na Litwie i Białej Rusi jesteśmy li tylko nakrywą bez dna.

Obwód białostocki, tak zwane Podlasie, dziś już jest dalszym przedłużeniem etnograficznej Polski, posiadającym odrębną strukturę kulturalną, społeczną i ekonomiczną podstawowo go różniącą od reszty kraju, z którym jest związany tylko zależnością administracyjną.

Rozbieżność kulturalna i ekonomiczna poszczególnych dzielnic Białej Rusi nie pozwalają ustalić granic przyszłego ruchu białoruskiego, zwłaszcza jeżeli podkreślimy, że lud białoruski nie posiada zindywidualizowanej świadomości narodowej, ani odporności na wpływy obce, jaką cechuje Piemont Litwinów (Suwalszczyznę). Nasuwa się pytanie, czy drogi, którymi szli Litwini, są dla Białorusinów zamknięte. Czy mogą oni marzyć o podobnych zdobyczach choćby w dalekiej przyszłości? Odpowiedzieć na to bardzo trudno, zależy to od wielu czynników, których dziś nawet przewidzieć niepodobna. Dziś tylko możemy skonstatować fakt, że wydajność kulturalno narodowa Białorusinów jest dopiero w stanie zalążkowym, i że proces odrodzeniowy ogarniał li tylko drobniutką warstewkę inteligiencji białoruskiej, nb. przeważnie z kulturą domową polską; nie objął jeszcze szerszych mas ludowych, które dotychczas pozostały materjałem etnograficznym, biernym objektem ścierających się wpływów. A że dobrobyt ekonomiczny jest pierwszym i nieodzownym warunkiem wszelkiego rozwoju, miłośnicy Białej Rusi powinni zwrócić przedewszystkim uwagę na podniesienie kulturalno-ekonomiczne własnego kraju, a zaspokojenie tych potrzeb będzie impulsem naturalnym do obudzenia w ludzie samowiedzy narodowej.

P. Zubowicz.

W Rosji.

Wielkie jest morze reakcji społecznej i rządowej; tak wielkie jak Rosja. Ale nie wszystko ono zalewa co się zbudziło lub zrodziło pod ożywczym tchnieniem rewolucji. Reakcja płynie po powierzchni, wszystko spłókuje, co jest słabe i luźne, ale życie istotne jest silne i głęboko kiełkuje, nawet pod grubą powierzchnią lodów oligarchicznych.

Najbardziej dziś gnębiona przez opiekuńcze władze ministerjalne oświata, we wszelkich postaciach i formach, rozwija się stale dzięki niezłomnej samopomocy społecznej, pomimo nieustannych prześladowań i walki, wypowiedzianej jej otwarcie przez rządzące sfery biurokratyczne. Tu i owdzie powstają uniwersytety ludowe, robotnicze towarzystwa samokształcenia, kluby robotnicze, wreszcie kooperatywy wszelkiego rodzaju. Nadzwyczaj ciekawy i znamienny ruch panuje, między innymi, w Petersburgu śród robotniczych towarzystw samokształcenia, czyli tak zwanych „klubów robotniczych”. Powstały one wyłącznie z samopomocy robotników, z ich własnych środków i pod ich samodzielnym kierunkiem. Pomoc postronna przychodzi tylko pod postacią prelegientów lub artystów. Przy klubach istnieją czytelnie, bibljoteki, a nawet niekiedy szkoły. Odbywają się tam odczyty, wieczory muzyczno-literackie i zabawy taneczne.

W innych miastach ruch ten ma znacznie więcej niż w Petersburgu trudności do zwalczenia. Tak np. w Moskwie robotnicy dopiero niedawno uzyskali legalizację „klubu rozrywek publicznych”. Miejscowe związki zawodowe zabrały się z wielkim zapałem do stworzenia pierwszego klubu robotniczego. Wkrótce podobna instytucja ma również powstać w Kijowie.

Na szczególną atoli uwagę zasługują uniwersytety ludowe. Jakkolwiek powstają one zawsze pod kierunkiem inteligiencji, ale udział najczynniejszy i istotny biorą w nich prawie wszędzie związki robotnicze. Wprawdzie zdarzały się na tym gruncie starcia (w Petersburgu i Woroneżu), w przeważnej jednak liczbie

---

Dozorcy szybko stłumili groźbami wrzawę, która widocznie ścigała oddalającego się i umilkła.

Przy zagonku 3 Domagajmy się, ażeby nam pozwolono pracować w ogródkach po dwuch albo przynajmniej powycinali w parkanach okienka.

— (*z za parkanu*) Byłoby to ogromne dobrodziejstwo.

— Zdobyć je można, tylko trzeba żądać ciągle i zbiorowo.

— Wątpię, czy się zgodzą, bo prawie byłoby to złamaniem zasady odosobnienia.

— Już niejedną taką zasadę złamali nasi poprzednicy.

— Po dzisiejszej awanturze ze szpiegiem ścisną nas jeszcze mocniej.

— To zwyczajny wypadek. W sąsiedniej celi prawie każdego więźnia osadzają na pewien czas wywiadowcę, który usiłuje pukaniem wydobyć z niego jakąś tajemnicę. Zresztą można przeczekać parę dni a potym natrzeć.

— Nic nie słychać o skazanych na śmierć?

— Zamknięto ich w celach najbardziej strzeżonego pawilonu. Od paru tygodni nie przedostała się żadna wiadomość. Jeden z życzliwszych dozorców powiedział tylko: módlcie się za nich.

Przy zagonku 4 Po co przebijać skorupę lodu? Przecie na siew za wcześnie.

— (*z za parkanu*) Ziemia rozmarza w cieniu wolno. Dobrze więc ją wcześnie wzruszyć.

— Jeszcze śnieg spadnie, zima nie odeszła.

— Mój kawałek już odtajał... Szpadel wchodzi łatwo... Wbiłem go do połowy trzonka i nie znajduję przeszkody. Tu słońce mocniej dogrzewa.

— Skopię głęboko, będą mi dynie lepiej rosły... Ot natrafiłem na coś twardego... Co to? Ubranie... zwłoki ludzkie... To jest grób!...

— Cicho... Zasyp... Mówiono mi... nie wierzyłem .. że tu grzebią straconych... Te zagonki są mogiłami... Nie będziemy sieli na nich warzyw, tylko kwiaty... Zasypujesz?

— Tak.

Głos Dozorcy Hej, co ty tam chcesz się dobrać do środka ziemi? Nie wolno kopać głębokich dołów!

Od więzienia rozleciał się w różne strony rozkaz:

— Do cel!

(D. C. N.)

wypadków robotnicy w tej działalności społecznej idą zupełnie zgodnie z inteligiencją, jak np. „Towarzystwo szerzenia oświaty” w Kijowie, gdzie panuje nadzwyczajna harmonja pomiędzy słuchaczami, profesorami i prelegientami. Robotnicy biorą tam udział w zarządzie i w komisjach; dzięki temu niema żadnej niewiary, podejrzeń i uprzedzeń i robotnicy całą tę instytucję traktują jako swoje dzieło. To też rozwija się ona bardzo pomyślnie, na wykładach panuje przepełnienie, pomimo że biletów bezpłatnych niema wcale.

Wogóle liczba słuchaczów we wszystkich uniwersytetach ludowych stale wzrasta. W Kijowie z 6,000 w pierwszym roku istnienia doszła obecnie do 12,000. W Petersburgu z 10½ tysięcy w r. 1906, liczba słuchaczów doszła do 49½ tysięcy w r. 1908. Uniwersytet ludowy w Moskwie r. 1907—08 urządził 340 wykładów. Działalność jego z każdym rokiem staje się coraz szerszą i wielostronniejszą. W roku ubiegłym liczba słuchaczów dosięgła imponującej liczby 112,000.

Na prowincji uniwersytety ludowe mają wiele trudności do zwalczenia: brak prelegientów i profesorów, brak lokalów odpowiednich,prześladowania władz i wreszcie zupełna obojętność na tę sprawę sfer tak zwanego „towarzystwa”. Tak np. w Pskowie uniwersytet ludowy nigdzie nie może zagrzać miejsca, zewsząd jest wypędzany dzięki przewadze związku narodu rosyjskiego. Wogóle zorganizowane czarne sotnie obok sfer administracyjnych są najzawziętszymi prześladowcami uniwersytetów ludowych. Władze prowincjonalne czynią takie przeszkody,które zaliczyć można do curiosum: w Kazaniu np. odmówiono pozwolenia na takie wykłady: „Mleko i jego właściwości”, „Żywienie krowy dojnej”, „Chemja organiczna” i t. d. (Może to zemsta za satyrę w druku, która bardzo często nadużywa krów dojnych w przenośni, a chemja organiczna może posiadać jakiś ukryty pierwiastek rewolucyjny; zresztą,kto wie—może wykształcić specjalistów niebezpiecznych)! Pomimo tych szykan, w Kazaniu urządzono 74 wykłady (w r. 1908), na których było 8,900 słuchaczów. W Samarze w ciągu półrocza na 54 wykładach było 38,000 słuchaczów. Wogóle śród warstw robotniczych daje się spostrzegać coraz większa chciwość wiedzy. To są pierwiastki przyszłego odrodzenia narodu zgnębionego ciemnotą, batem i wyzyskiem wszelkiego rodzaju. Związek narodu rosyjskiego, stanowiący całą siłę reakcji społecznej, którym kieruje zarząd składający się z przedstawicieli ochrany (jak wykazała interpelacja Dumy), bardzo się boi tych odrodczych pierwiastków i z niesłychaną zaciekłością stara się tępić wszystko, co tylko ma na celu oświatę ludu. Dziś np. tajne nauczanie, prowadzone chociażby przez ludzi utalentowanych, mądrych i światłych, ale nie posiadających urzędowego opatentowania wiedzy i świadectw lojalności, jest ścigane i karane bodaj z większą żarliwością niż przed wojną japońską, pomimo, że po smutnym doświadczeniu nawet wsteczne pisma rosyjskie dowodziły, że przyczyną porażki Rosji była ciemnota i tamowanie oświaty. Dzisiaj znowu to, co na całym świecie cywilizowanym,nie wyłączając już dziś nawet Chin, uważane jest za zasługę obywatelską (szerzenie oświaty wszelkimi drogami), w Rosji należy do przestępstw państwowych. Zachodzi tylko ta różnica, że dawniej owe „przestępstwa” były karane administracyjnie, a dziś podlegają kompetencji sądów.

Oto jeszcze jedna wielce znamienna kartka z dziejów oświaty rosyjskiej, tym razem nie ludowej, lecz tak zwanej średniej: W Pskowie uczniowie klasy ósmej gimnazjum w liczbie 27 odmówili pisania ćwiczenia egzaminacyjnego z języka rosyjskiego na temat oderwany, motywując swój protest tym,że takich tematów wogóle w ciągu roku nie opracowywali i nie mają wprawy. Gdy jednak dyrektor nie chciał ustąpić, 24 uczni opuściło salę egzaminacyjną. Część nauczycieli na radzie pedagogicznej zalecała karę najsurowszą, bez pozbawienia wszakże prawa do egzaminu. Sprawa oparła się o kuratora okręgu naukowego w Petersburgu, hr. Musina-Puszkina, który nakazał wydalić wszystkich 24 uczniów, o ile nie zechcą zostać na drugi rok w 8-ej klasie. Tak więc temat oderwany stanie się przyczyną wykolejenia 24 młodzieńców.

Ale gdy w odruchu prawych, otwartych dusz młodocianych widzi się zbrodnię i karze się „winowajców” surowo, w innych stosunkach panuje tolerancja dochodząca do bajecznych granic: *Riecz* donosi że w Czelabińsku pomocnik „isprawnika” Tkaczenko i „pristaw” Kleszczejew, wydaleni ze służby za udział w bandzie złodziejskiej, obecnie, mocą rozkazu gubernatora, zostali zaliczeni do etatu zarządu gubernjalnego — „dla pożytku służby”... Natomiast działalność b. prezesa pierwszej Dumy, Muromcewa, widocznie nie może pójść na pożytek służby społecznej. Z Moskwy donoszą, iż powiatowy zarząd ziemski wniósł tego wybitnego człowieka na listę wyborców. Gubernator jednak zaprotestował przeciwko temu.

Taki stan rzeczy jest zjawiskiem normalnym i nikogo już nie dziwi. Wszakże klasyfikacje na pożytecznych i na występnych działaczów dziś robią nietylko z własnej swej inicjatywy przedstawiciele niższej lub wyższej administracji, ale cała organizacja: związek narodu rosyjskiego, który ma obecnie wielką siłę w licznych kadrach agientów ochrany, pełniących służbę podwójną. Taki Połowniew, Aleksandrow, Kazancew, Jakowlew, to są członkowie wybitni należący do zarządu; poza nimi są szeregi zwyczajnych członków, którzy będą mieli z czasem ogromne ułatwienie w obserwacji ludzi podejrzanych lub nielojalnych, dzięki pomocy i wskazówkom innych członków związku „prawdziwych”, nienależących urzędowo do ochrany.

Ze wszystkim można się oswoić, i z tym znamiennym zjawiskiem opinja publiczna już się oswaja, jak się oswoił po powrocie z zagranicy eks-duchowny Petrow, były poseł do Dumy, który obrał sobie za miejsce stałego pobytu Tweri jest tam na każdym kroku pilnie strzeżony. Feljetonista *Kijewskiej Myśli* Aleksander Jabłonowski opowiada, że gdy pewnego razu na rogu ulic szpieg zgubił Petrowa i nie wiedział co począć, były poseł zawołał głośno z drugiej strony ulicy: „Ja tu, tu, jestem”, i szpieg odzyskawszy w ten sposób ślad zgubiony, poszedł dalej pełnić swoją służbę.

Gdzież on jej nie pełni?! Na wszelkich posterunkach urzędowych i nieurzędowych, na ulicach, na zebraniach publicznych, w domach prywatnych, w redakcji *Rusk. Znam.* Jest to dziś wszechstronny działacz społeczny i polityczny. Dawniej działał on w skromnym ukryciu, dziś działa w wielu wypadkach jawnie, dzięki szerokiemu poparciu i uznaniu społeczeństwa „związkowego”.

Paweł Krzyżanowski.

Bibliografja jako instytucja międzynarodowa.

Savoir pour prévoir
afin de pouvoir.
A. Comte.

Bibliografja jako instytucja poszczególna lub uniwersalna, narodowa lub międzynarodawa wyrosła na gruncie systematycznej organizacji wszystkich działów wiedzy ludzkiej.

Konieczność usystematyzowania dokumentacji naukowej wywołana została niebywałym rozwojem produkcji książkowej, rocznie blizko 150,000 nowych książek i do 600,000 artykułów; produkcja poprzednia do 1900 r. została oceniona na minimum 10,000,000 ksią-

żek i 15,000,000 artykułów. Naturalnie książki te i artykuły rozsiane są po całym świecie. Bibljoteki narodowe jak paryska, londyńska, berlińska posiadają od miljona do kilku miljonów tomów. Istniejące dotychczas sposoby i systemy katalogowania nie odpowiadają potrzebom czytelników i pracowników. Wszystkie dotychczasowe przedsięwzięcia nie wyczerpały przedmiotu, partykularyzowały sprawę. Tymczasem potrzeby informacji rosną wciąż w miarę koordynowania i solidaryzowania się myśli wszechświatowej.

W celu osiągnięcia powyższych postulatów, systematyczna organizacja bibliografji winna opierać się na następujących podstawach:

1-o *uniwersalności*, przez systematyzowanie dokumentów wszelkiej formy i treści.

2-o *koordynacji*, przez klasyfikacje kolekcji i zbiorów.

3-o *jedności metody*, przez redagowanie kartek (fiches) włączonych do odnośnych kolekcji, przez klasyfikację dziesiętną, cyfry której tworzą język zrozumiały dla wszystkich.

4-o *kooperacji*, przez powołanie do tak olbrzymiej pracy jednostek wszystkich krajów, działów wiedzy.

5-o *koncentracji i decentralizacji*, przez spółpracownictwo autonomicznych grup narodowych połączonych z centralną instytucją.

Oto praktyczne i teoretyczne względy, które powołały do życia międzynarodowy Instytut Bibliograficzny w Brukselli.

Instytut powstał w 1890 r. dzięki inicjatywie p. H. Lafontaine'a, który z własnych środków założył sekcję przy towarzystwie studjów społecznych; sekcja obejmowała narazie katalog działu socjologicznego. Obradująca w Brukselli w 1895 r. międzynarowa konferencja bibliograficzna podejmuje szeroki projekt pp. Lafontaine'a i Otlet'a i postanawia połączyć wszystkie istniejące już zbiory bibliograficzne w jedną całość, przyjmuje za podstawę pracy system dziesiętny Dewey'a, w końcu uchwala założenie międzynarodowego Instytutu bibliograficznego.

Rząd belgijski w uznaniu doniosłego znaczenia wyznacza stałą subwencją i nadaje mu oficjalną formę reprezentacyjną (Office internat. de Bibliographie). Odtąd instytut nie napotyka żadnych trudności w stosunkach z zagranicznymi rządami i instytucjami. Następny kongres bibliograficzny w 1897 zalecił tworzenie narodowych instytutów bibliograficznych, pozostających w ścisłych i stałych stosunkach z instytucją centralną w Brukselli. W roku 1898 instytut wydaje podręcznik klasyfikacji dziesiętnej, w 1902 opracowuje klasyfikację patentów na wynalazki oraz partytur muzycznych. W 1905 r. ukazuje się w druku wspaniała praca instytutu—„Podręcznik do uniwersalnego repertuaru bibliograficznego". (Manuel du répertoire bibliographique universel). Olbrzymi tom zawiera w sobie systematyczne tablice klasyfikacji dziesiętnej t. j. 33,000 podziałów reprezentujących całość wiedzy ludzkiej i indeks alfabetyczny, czyli 38,000 wyrazów oznaczonych cyfrowo według systemu Dewey'a. W tym samym roku przy instytucie powstaje sekcja ikonograficzna oraz fotograficzna z inicjatywy p. de Potter'a. Instytut posiada obecnie blizko 8,000,000 kartek katalogowych, wydaje sześć razy do roku biuletyn bibliograficzny, redagowany przez P. Otlet'a. W roku ubiegłym (1908) założono bibliotekę zbiorową towarzystw naukowych, przyłączoną do instytutu.

Przechodząc do organizacji wewnętrznej i funkcjonowania musimy zaznaczyć, że wszystkie działy i zbiory są dostępne dla wszystkich. Podstawowa praca instytutu to repertuar bibliograficzny; jest to dzieło pozostające ciągle in statu nascenti, nieustające w rozwoju.

Repertuar składa się z kartek zaopatrzonych w notatki bibliograficzne, odnoszące się do dzieł ze wszystkich gałęzi wiedzy, ze wszystkich epok i krajów, każda praca zostaje zanotowana na kartce, ta zaś w odnośnej szufladce właściwej szafki klasyfikacyjnej. Repertuar składa się z trzech działów: 1 repertuar autorów, 2 repertuar przedmiotów i 3 repertuar chronologiczny.

Ogólny zbiór kartek wynosi obecnie około 8,000,000. Repertuar autorów odpowiada na pytanie: co napisał. Repertuar przedmiotów (ideologiczny) na pytanie: jakie dzieła ogłoszono w tej lub w owej gałęzi wiedzy; repertuar chronologiczny otrzymał za podstawę porządek chronologiczny dat ogłoszenia drukiem odnośnych dzieł. Dodajmy jeszcze, że na każdej kartce znajduje się u spodu adnotacja bibljoteki lub instytucji, w której znajduje się dana praca. Korzyść którą odnosi ogół z powyższej instytucji, daje się łatwo ocenić: ktokolwiekbądź, literat, uczony, student, pragnie poinformować się w danej kwestji bibliograficznej, udaje się do instytutu, wyłuszcza swe żądanie na rubrykowanej kartce, poczym otrzymuje szufladkę z odnośnymi kartkami; za opłatą 10 cent. można otrzymać żądaną informację w drodze listownej. Nazwa „międzynarodowy", jaką instytut przyjął, należy się słusznie gdyż wszystkie języki są uwzględniane (niemiecki, angielski i t. d.—obecnie zamierza sporządzić nowe wydanie w języku esperanto).

O ile prostą jest funkcja informacyjna, o tyle skomplikowane są sposoby, które pozwalają na szybkie orjentowanie się personelu w nawale kilku miljonów kartek, rozmieszczonych w 18,000 szufladek.

Metoda klasyfikacji dziesiętnej Dewey'a polega na oznaczaniu wszystkich działów, poddziałów, rozdziałów i t. d. za pośrednictwem cyfr. Tablica główna przedstawia następujące szeregi kondensujące całokształt wiedzy.

0 dzieła ogólne, 1 filozofja, 2 religja i teologja, 3 nauki społeczne, 4 filologja i lingwistyka, 5 nauki czyste, 6 nauki stosowane, technologja, 7 sztuki piękne, 8 literatura, 9 historja i gieografja. Poddziały, rozdziały są oznaczone ułamkami dziesiętnymi. Dla ułatwienia poszukiwań sporządzono indeks alfabetyczny, w którym każdy wyraz znajduje odrazu swój odnośnik cyfrowy. Indeks liczy obecnie 38,000 wyrazów. Działalność instytutu zatacza coraz szersze kręgi. Przy instytucie znajduje się jeszcze dział fotograficzny (międzynarodowy), który ma na celu złączenie w jedną kolekcję ilustracji fotograficznych wszelkiej natury. Instytut zbiera dokumenty fotograficzne ilustrujące działalność ludzką we wszystkich jej przejawach.

Dzieło to po ukończeniu będzie do pewnego stopnia powszechną encyklopedją ilustrowaną. Działalność instytutu znalazła żywy odgłos tak w Belgji jak i w innych krajach. *Revue économique internationale* wydaje przy każdym numerze zeszyt bibliograficzny za ubiegły miesiąc. Nadzwyczajna dyferencjacja życia społecznego oraz wiedzy wytworzyła i wytwarza wciąż nowe organa społeczne, nowe gałęzie wiedzy. Specjalizacja postępuje wciąż naprzód, z drugiej strony dyferencjacja zaciska coraz silniej węzły łączące poszczególne organa i działy między sobą, wywołuje koordynowanie funkcji regulowane przez organa zbiorowe powstałe z fuzjonowania zróżniczkowanych organów i działów poszczególnych. Wyrazem owej tendencji społecznej i naukowej, wytworem jej jest też Instytut bibliograficzny. Łączy on w jedno źródło wszystkie dopływy wiedzy, im większą będzie ich ilość — tym bogatszym i głębszym będzie wspólne łożysko.

Bruksella. *W. P.*

NA DOBIE.

Walka o grób poety.

Oburzającą wieść przyniosły we wtorek telegramy z Krakowa: Oto w dniu 21 maja, gdy po wiecu studentów uniwersytetu, protestujących przeciw stanowisku kard. Puzyny w sprawie grobu dla Słowackiego, młodzież ruszyła manifestacyjnym pochodem przed pałac biskupi — policja piesza i konna rzuciła się na manifestantów z gołymi szablami i poraniła kilkanaście — jak twierdzą inni — do trzydziestu osób.

Wiadomość tę, podaną przez *Przegląd Poranny* potwierdziły po południu *Dzień*, *Goniec wieczorny* i *Nowa Gazeta* — inne pisma przemilczały, a *Kurjer Warszawski* zamieścił zagadkowe sprostowanie: „Manifestacji nie było, było natomiast zajście między policją a studentami".

Cóż mogło wywołać zajście, jeśli manifestacji nie było?

Jest rzeczą jawną, że pisma reakcyjne będą czyniły usiłowania zbagatelizowania lub zatuszowania krwawego skandalu, który musi w końcu otworzyć oczy społeczeństwu na zuchwałe rozpanoszenie się kleru, na groźne niebezpieczeństwo *czwartego zaboru*, który tłumi i dławi rozwój narodu i niby upiór wysysa jego żywotne soki.

Zajście krakowskie musi nareszcie i ślepym otworzyć oczy, musi wywołać silny żywiołowy odruch, zrywający pęta watykańskiej niewoli.

Do tego więc doszło, że ramiona władzy świeckiej, że straży bezpieczeństwa publicznego użyto do brutalnej napaści na młodzież, która ośmieliła się targnąć na powagę tępej i fanatycznej Eminencji! — która ośmieliła się cześć dla najwyższych objawów ducha narodowego — dla natchnień wielkiego poety — postawić wyżej ponad korną uległość i atencję dla księżej sutanny!

Czy teraz może jeszcze podlegać wątpliwości, że Galicją rządzi kościelne kropidło? że czarna międzynarodówka zamienia ją istotnie w owczarnię, w której pokorna trzoda biegnie na oślep za kijem pasterskim watykańskiego urzędnika?!

Młodzież uniwersytecka odwołała się telegraficznie do ministra spraw wewnętrznych i do Koła polskiego.

Miejmy nadzieję, że znajdą się w Wiedniu ludzie, którzy nie pozwolą jej skargi schować pod sukno a słusznego wzburzenia uciszać ojcowskimi napomnieniami. Miejmy nadzieję, że skandal krakowski zyska należyte oświetlenie na szerszej widowni, że bezczelność fanatycznego kardynała i głupota jego służalców zostanie należycie napiętnowaną.

Gdy rok temu wszystkie austryjackie uniwersytety ogarnęło wrzenie z racji usunięcia profesora Wahrmunda — od solidarnej akcji studenckiej usunęła się dobrze wytresowana przez księży katechetów, księży profesorów, przez Tarnowskich i Bobrzyńskich młodzież polska, mniemając, że sprawa ta jej nie dotyczy. Dziś przekonała się jak krótkowzrocznym był ten sąd. Ciemna potęga, z którą oświecona, bogata, republikańska i wolnomyślna Francja z najwyższym wysiłkiem walczyć musiała, by się z jej jarzma otrząsnąć, miałażby być nieszkodliwą i nie niebezpieczną dla biednej, zacofanej, podległej, siecią kongregacji i klasztorów pokrytej Galicji!

Dziś przekonała się chyba nasza młodzież, że unikanie walki jest oddaniem się w zupełną niewolę i że usuwanie się ze zwartych szeregów, idących zgodnym marszem do boju, zmusza do odosobnionych potyczek, oddających oddziały w rozsypce na łaskę i niełaskę przemożnego wroga.

Walka o grób poety ma już dziś swój krwawy epizod. Jest ona symbolem zmagania się dwuch prądów nurtujących w duszy polskiej, z których jeden toczy się wstecz do średniowiecznych mroków, a drugi pędzi ją naprzód ku światłu za ludami, co „płyną jak łańcuch żórawi w postęp".

Wcieleniem tego ducha Polski przyszłości

> Tak hartownej, że w gromach nie pęknie
> Ale z piorunów ma ręce i wieniec,
> Gardzący śmiercią wzrok, życia rumieniec —

jest poeta, z którym kardynał Puzyna podjął zuchwałą i beznadziejną walkę.

W pierwszych szeregach spotkać się on musiał z młodzieżą. Spełniło się marzenie poety:

> Może serca młode
> pokochają mnie za to, żem był śmiały
> Jak Roland, który wpół rozcinał skały —

Pokochała go zwłaszcza ta młodzież, „która miała młodość — jak Beniowski:

> Bardzo piękną, niespokojną —
> Ach taką tylko młodość nazwać piękną,
> Która zaburzy pierś jeszcze nie zbrojną,
> Od której nerwy w człowieku nie zmiękną,
> Ale się staną niby harfą strojną
> I bite pieśnią zapału nie pękną!

Na czele tego młodego hufca pójdzie duch poety na „bój — i zwycięstwo".

Protesty.

Od Zarządu Głównego Polskiego Związku Nauczycielskiego otrzymujemy co następuje:

Kiedy społeczeństwo polskie, chcąc złożyć hołd wielkiemu swemu poecie — hołd najwyższy i jedynie możliwy w ciężkich warunkach naszego bytu — zjednoczyło się w postanowieniu wprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego na Wawel, kardynał Puzyna, w imię odrębnych dążeń i przekonań kleru polskiego, sprzeciwił się tej woli narodu i zamknął przed trumną podziemia katedralne.

Rozporządzeniem swoim biskup stwierdził, że stoi poza narodem, że jest tylko ambitnym urzędnikiem kościelnym, który chciałby uzurpować sobie prawo stróżowania i cenzorowania narodowych pamiątek; rozporządzeniem swoim biskup zmusił ogół do stanowczego protestu i odrzucenia niepowołanej opieki.

Jedynym panem na Wawelu jest zbiorowa dusza narodu, ona jedna tam rządzić ma prawo i święty obowiązek.

Polski Związek Nauczycielski potępia bezwzględnie stanowisko kardynała Puzyny i dołącza swój głos do ogólnego protestu, gorąco popierając myśl sekularyzacji podziemi Wawelu.

Zarząd Główny
Polskiego Związku Nauczycielskiego

Warszawa, w czerwcu 1909.

Szanowny Panie!

Mamy honor zakomunikować co następuje:

W niedzielę, dnia 13-go czerwca staraniem „Spójni" stowarzyszenia studentów Polaków w Paryżu, „Polskiego Uniwersytetu ludowego" im. Stanisława Worcella w Paryżu oraz „Towarzystwa pracujących Polaków", w sali à la Terrasse obok cmentarza Montmartre odbył się wiec, zwołany celem napiętnowania kardynała Puzyny za jego wystąpienie przeciw złożeniu

zwłok Juljusza Słowackiego na Wawelu. Nader licznie zebranym członkom kolonji polskiej przewodniczył profesor Józef Kaczyński z Warszawy, do prezydjum powołano nadto panów: Szretera, profesora szkoły batignolskiej, artystę malarza Zygmunta Szetera, Jana Stróżeckiego, przedstawiciela pol. Uniwersytetu Lud. im. St. Worcella, Żongołowicza, przedstawiciela Tow. pracujących Polaków oraz przedstawiciela „Spójni”, p. Leona Regnela na sekretarza.

Po ożywionej dyskusji, jaką wywołał odczytany i umotywowany przez p. Hieronimkę projekt rezolucji, przyjętą została jednogłośnie następująca uchwała:

„Polacy zgromadzeni w Paryżu na wiecu publicznym w dniu 13-go czerwca 1909 r. piętnują postępowanie kardynała Puzyny, który oparł się woli ogółu, zabraniając złożenia zwłok Juljusza Słowackiego na Wawelu; przyłączają się do protestu przeciw tej klerykalnej samowoli, domagają się zarazem podjęcia kroków celem sekularyzacji Wawelu.

Po zamknięciu wiecu, zebrani pochodem udali się na mogiłę wieszcza, którą obrzucono kwieciem. Nad grobem polskie stowarzyszenie śpiewacze „Pieśń” pod dyrekcją D-ra Janowicza odśpiewało kilka odpowiednich do nastroju chwili pieśni.

Za komitet organizacyjny

Sekretarz wiecu: Regnel.

Paryż, 14/VI 09 r.

My niżej podpisani członkowie Towarzystwa Wzajemnej Pomocy „Farmacja” protestujemy przeciw wystąpieniu ks. kardynała Puzyny w sprawie złożenia zwłok Juljusza Słowackiego w grobach na Wawelu.

B. Pszczołkowski, W. Skowroński, Suski, Kwiatkowski, Bielnicki, Jerzy Dziemski, W. Ziembiński, A. Trębaczkiewicz, Ż. Sulikowski, Wacław Kühn, R. Lisicki, W. Wietrzyk, Z. Kancler, R. Siekierski, T. Gałecki, Rybinski, Jankowski Jan, W. Żółnowski, F. Kulesza, Jan Zieliński, Sadowska, S. Otolski, Feliks Filipowicz, Włodarewicz, T. Chrostowski, Zofja Niwińska, W. Wędrychowski, Leon Zieliński, Z. Kurpiewski, K. Aggan, Tarkowski, L. Klimpel, St. Drecki. Jan Muszalski, Dramiński, J. Lewicka, Kalicki, Radolińska, Z. Kryńska, Tomaszewski, M. Kostrzębska, H. Borucki, E. Gobiec, St. Koczorowski, L. Fijałkowski, B Jagielski S. Suchecki. S. Zieliński, Kuczyński, Michał Kostrzębski, M. Dominikiewicz, Teofil Tugendhold, B. Giedroyć, Strawiński, Falkowski, Fr. Homolicki, A. Skorupski, F. Latoszyński, Seweryn Ejzert, Dekuciński, M. Jabłoński, Sobolewski, Sieciński, Stanisław Brzeziński, Charzyński, Stanisław Bojarski, Ambroziewicz, Bronisław Pronaszko, Adamski, S. Wojtysiak, C. Patek, M. Ruszkowski, K. Potocki, Teodor Gutekunst, W. Perłowski, W. Domański, Roman Hetner, Wł. Kwieciński, Wł. Włodarski, T. Salamonowicz, K. Sadowy, Danielewicz, Stefan Szczytowski, Bolesław Bystydzieński, Kryżkiewicz, Lambrecht, Jerzy Cejzik, Jan Petelak W. Strażyński, A. Ossowski, Wł. Trzciński, W. Sikorski, L. Chądzyński, Józef Erlich.

Protest mieszkańców Siedlec [1]).

Niżej podpisani mieszkańcy Siedlec protestują gorąco i jednomyślnie, — składając tym dowów zrozumienia Ducha twórcy „Anhellego”, — przeciwko *świętokradzkiemu i anty-narodowemu veto* krakowskiego kardynała Puzyny, sprzeciwiającego się woli całego Narodu złożenia bezcennych prochów Juljusza Słowackiego na Wawelu. Podpisani nie wątpią, że Polska nie pójdzie *ich* „drogą kłamną”, lecz złożeniem „królewskiego Syna Pieśni” obok wybrańców swej ziemi — odda należny hołd temu, który nawet z za grobu „w dzień jako słońce, w noc jak żar prowadzi”.

Siedlce 6 VI—09.

Protest ten opatrzono dotąd 96 podpisami.

---

[1]) Wszystkie pisma polskie proszone są o przedrukowanie niniejszego protestu.

Nowa szkoła dla włościanek.

Wracam z nowego Kruszynka, bo tym mianem bez uchybienia dla prawzoru nazwać można szkołę w Gołotczyźnie, którą w pierwszych dniach stycznia otworzyła p. Bąkowska, obywatelka ziemska z pod Ciechanowa.

Założycielka zbudowała duży, wygodny szkolny gmach, swoim kosztem uposażyła szkołę w 4 włókowy kawał ziemi, dobrała sobie sympatyczny zespół pomocnic i puściła w ruch nową uczelnię.

Nie było to łatwym; pionjerska praca p. Bąkowskiej w okolicy wrogo usposobionej dla osób o postępowych poglądach, a taką jest i p. B.,—była napiętrzoną olbrzymimi przeszkodami.

Pomijając najohydniejsze strzały z kołczanu prowincjonalnego plotkarstwa, pioruny z ambon wzywające „sądu bożego” na przyszłą szkołę, jako niechybne gniazdo zgorszenia i niewiary, dwa lata temu, na parę dni przed rozpoczęciem wykładów cały budynek wraz z urządzeniem spłonął. Sprawcy nie wykryto...

Miejscowi przedstawiciele obozu nietoperzów — odetchnęli; sądzili, że inicjatorka zniechęci się, i od swego zamiaru odstąpi. Ksiądz proboszcz miejscowy wygłosił z powodu zniszczenia przez ogień szkoły w Gołotczyźnie wprost natchnione kazanie. Wykazywał ludowi „mądrość sądów bożych”, troskliwość Stwórcy czuwającego nad parafjanami jego, aby nie dopuścić do zgorszenia, którego siedliskiem miała być ta szkoła.

Tymczasem, radość ciemnych żywiołów okazała się przedwczesną. Pani B. nie dała im tryumfować zbyt długo. Wytężyła energję i szkołę w zdumiewająco krótkim czasie odbudowała o tyle, że w tym roku w dniu 15 stycznia rozpoczęła naukę.

Budynek szkolny jest jeszcze niewykończony, ale przed zimą będzie już całkiem gotowy.

Jednakże nawet w tym stanie jak jest, sprawia sympatyczne wrażenie.

Klasa, sypialnie, jadalnie są duże i widne. Porządek wzorowy. Dziewczęta wyglądają świetnie. Znać służy im nauka, przeplatana pracą fizyczną przy gospodarstwie domowym i w ogrodzie, urozmaicona gimnastyką i pieszymi wycieczkami.

Dzień w szkole rozpoczyna się o 6-ej r.; po sprzątnięciu sypialni i krótkiej wspólnej modlitwie, spożywają śniadanie złożone z kawy mlecznej i chleba własnego wypieku. Potym jedne idą do sali szkolnej na lekcje, kilka dyżurnych zajmuje się porządkiem w całym domu, gotowaniem obiadu pod okiem kucharki i t. p.

Pomiędzy 12 a 1-ą obiad gospodarski z dwuch dań; smaczny i obfity. O 4-ej podwieczorek, spożywany w lecie na dworze — złożony z mleka i chleba, o 8 kolacja gotowana, o 10-ej dziewczęta są już w łóżkach, aby rano, wypoczęte, mogły się zerwać do dalszej nauki i pracy. Służby w zakładzie niema. Ubranie jednakowe, czyli mundur szkolny uszyty jest przez uczennice; składa się z granatowej wełnianej spódniczki, takiegoż gorsetu, szarej bluzy, szarego fartuszka i czerwonej chustki na głowę.

W ten strój ubierają się w niedzielę i przy jakiejś uroczystszej okazji. W niedzielę po mszy, uczennice piszą listy do domu, przyjmują odwiedziny krewnych, grają teatr, urządzają żywe obrazy, deklamują, śpiewają, tańczą, grają w gry towarzyskie. Jest ich 32 na początek. Dopóki budynek szkolny jest jeszcze niewykończony, na więcej miejsca niema. Opłata wynosi 60 rb. rocznie. Pomiędzy uczennicami jest młodsza siostra znanej z przemówień i artykułów dziennikarskich Marji Binieckówny.

Uczennice interesują się ogromnie naukami przyrodniczymi; szkoła posiada już dziś sporo po-

mocy naukowych do doświadczeń fizycznych i chemicznych.

—Wywołujemy pioruny, badamy przez mikroskop liście i roślinne komórki, mówiła p. Bąkowska — otwierając szafę z przyrządami pomocniczymi.

—Dziewczęta garną się do wiedzy; piszą już wcale dobrze wypracowania na temat jedności materji w przyrodzie. Nie chciało mi się wierzyć, więc mi dano kajety, z których przekonałam się jak łatwo przyswajają sobie te umysły nowoczesny naukowy światopogląd, jak samodzielnie myśleć się uczą. Pracy ich przyświeca wiara, że celem wszystkiego co żyje, jest doskonalenie się nieustanne. A więc marzenia śnione przez wielkich romantyków—stają się ciałem. Chłopskie córki powtarzają z wiarą za Zygmuntem Krasińskim „celem światów szlachetnienie". Postęp rozumieją jako nieustanne dążenie naprzód ku wolności „prawdzie i sprawiedliwości społecznej". Warto posłuchać z jakim uczuciem śpiewają pieśń „o postępowym sztandarze". Czuje się, że ten wyraz „postęp" — to nie jest frazes w ich ustach, lecz coś, co kochają gorąco i co realizować pragną czynem.

Niechże ten duch, który obecnie wieje w tej nowej szkole w pierwszym roku jej istnienia, potęguje się i krzepnie, i niechaj obywatelski przykład p. B zachęci inne kobiety do naśladowania jej i rozpalania dla użytku ciemniejszych sióstr — takich czystych ognisk wiedzy, kultury i uspołecznienia!

St. Poraj.

Sprostowanie.

Od kółka przyrodników Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

W Nr. 24 *Prawdy* z dnia 12 czerwca r. b. pojawiła się notatka pod tytułem: „Uniwersytet Jagielloński a obchód Darwina", w której p. H. R. niezbyt dokładnie przedstawia tę sprawę. Ponieważ myśl urządzenia obchodu Darwinowskiego na Uniwersytecie Krakowskim wyszła od Kółka Przyrodników Uczniów Uniw. Jagiel. i sprawą tą zajmował się osobiście jego przewodniczący, prosimy przeto w imię prawdy o zamieszczenie w swym poczytnym piśmie następującego sprostowania.

Przedewszystkim zmuszeni jesteśmy zaprotestować przeciwko stanowisku, jakie zajął autor wobec rektora Uniwersytetu Jagiel., prof. Fiericha. Do rektora nie udawała się żadna deputacja młodzieży, tylko przewodniczący kółka przyrodników i prosił pr. Fiericha o udzielenie auli na projektowany obchód. Odpowiedź, którą otrzymał, brzmiała, że według ustaw Uniwersyteckich rektor nie może osobiście oddać sali na obchód uroczysty publiczny, i że należy wnieść o to podanie do Senatu Akademickiego.

Podanie to wniesionym nie zostało, gdyż, z przyczyn niezależnych od młodzieży, obchód Darwinowski w r. b. szkolnym odbyć się nie mógł. Przeto, o „zastanawianiu się aż do dziś dnia" ze strony rektora pr. Fiericha nie może być zupełnie mowy.

Imieniem młodzieży przyrodniczej protestujemy przeciwko podobnym zarzutom postawionym zupełnie niezasłużenie, gdyż on swym stanowiskiem podczas wieców młodzieży uniwersyteckiej wydziału przyrodniczego zyskał jej wdzięczność, wyrażoną w odnośnym ustępie rezolucji wiecu marcowego.

Drugie sprostowanie odnosi się do stanowiska prof. M. Straszewskiego. Wobec projektowanego obchodu, zaproszony przez nas do wygłoszenia odczytu zgodził się on na to z wielką gotowością.

Raczy Pan, Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Przewodniczący Kółka Przyrodników
Bronisław Rydzewski.

Wydziałowi: Władysław Mierzejewski, Jerzy Barański, Wanda Dobrzańska—Rydzewska, Władysław Poliński, Zofja Przybylska, W. Augustynowicz.

Na powyższe sprostowanie słusznie odpowiada pan H. R. iż ono bynajmniej zasadniczego zarzutu postawionego Uniwersytetowi Jagiellońskiemu nie obala. Świadczy jedynie o sympatji, jaką członkowie Kółka przyrodniczego otaczają rektora Fiericha i prof. Straszewskiego, sympatji, ugruntowanej niewątpliwie na ich względem młodzieży zasługach, lecz nie pozostającej w związku z kwestją obchodu darwinowskiego. Pan Rydzewski — pisze p. H. R. — udawał się do rektora nie w swoim własnym imieniu lecz z upoważnienia kolegów, jako ich przedstawiciel; była to więc delegacja, choć z jednej osoby złożona. Z listu powyżej przytoczonego wynika potwierdzenie faktu, że ani rektor, ani profesorowie nietylko sami inicjatywy do obchodu darwinowskiego nie dali, lecz inicjatywy młodzieży nie poparli tak skutecznie, by ona mogła być pomyślnym uwieńczona skutkiem. Pozostaje nadal zupełnie niewyjaśnionym fakt, dlaczego młodzi przyrodnicy do Senatu akademickiego podania nie wnieśli, jakie „niezależnie od młodzieży" przyczyny uniemożliwiły uczczenie wielkiego uczonego, wreszcie dlaczego na inne obchody uniwersytet udziela auli bez trudności, a w tym razie zjawiły się przeszkody?

Czy i na te pytania otrzymamy odpowiedź oczyszczającą z zarzutu już nie pojedyńcze osoby, lecz instytucję jako taką?

Z listu Kółka przyrodników wynika, że młodzież sama podjętych starań zaniechała—oraz, że nikt inny o podjęciu ich nie pomyślał.

Czyli, że Uniwersytet Jagielloński uczcił Darwina milczeniem.

Redakcja Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

Z dziejów Wolnej Myśli.

Wiara w djabłów i w czary i jej zanik.

Każda książka dobra, przy takim jak u nas stanie rzeczy, to — niby w izbie ciemnej, ponurej, pełnej zaduchu zatruwającego, w izbie w której nawet okna są zabite deskami, zrobiona przypadkiem, czy też umyślnie, szczelina w tych deskach. Strumień wpadający powietrza świeżego ożywia pierś potrzebującą oddechu. Smuga wnikającego światła pozwala nakoniec rozróżniać przedmioty przedtym niespostrzegane...

Pisać dobre książki, stanąwszy na pewnym stopniu rozwoju umysłowego i przygotowania naukowego, nie jest to rzecz tak zbyt już trudna, a nawet — staje się konieczną, jak dla drzewa przynosić owoce. Tłumaczyć — jeszcze jest łatwiej.

Między piszącymi atoli książki a ogółem czytającym musi istnieć jakieś ogniwo pośredniczące. Z natury rzeczy takim ogniwem zostają czasopisma.

Niedość wszakże jeszcze uwiadamiać ów ogół o wyjściu danej książki. Dokonywują tego z powodzeniem zwykłe katalogi. Na dziennikarstwo spada inne zadanie, poważniejsze w swej istocie, w skutkach donioślejsze.

Oto — ono stosownym rozbiorem każdej nowej książki, sprawozdaniem z niej, odpowiednio do jej wartości i znaczenia wyczerpującym, powinno przygotowywać czytelników do jej rozumienia, do należytego z niej korzystania, a nawet takich czytelników wytwarzać.

Co gdzieindziej jest tylko zadaniem prostym dziennikarstwa, u nas, pozbawionych instytucji naukowych, katedr uniwersyteckich, rozpraw akademickich, staje się czystym obowiązkiem sumienia społecznego.

W przeciągu ostatnich lat paru pokazało się na półkach w naszych księgarniach kilka dzieł oryginalnych i kilkanaście tłumaczeń. Zamilknę o oryginalnych,—wśród tłumaczów wszakże: Józef Flawjusz, Strauss, Renan, Haeckel, Séailles, Buisson. Sprawozdawcze z tych tłumaczeń rozprawy, sumienne i poważne, dotknąćby musiały najważniejszych w dobie obecnej zagadnień naukowych i społecznych, a dotknąwszy, przedstawić je bezpośrednio ogółowi czytającemu.

Pomijam dzieła oryginalne. Będąc zupełną nowością—dziwną i nieprzewidzianą na wyjałowionym gruncie umysłowości polskiej, a nie nosząc przytym, jak tłumaczenia, przyłożonego zagranicą stempla powszechnego uznania, nie mogły one znaleźć odważnego, świadomego rzeczy i przygotowanego do wydania własnego sądu, sprawozdawcy. Lecz Flawjusz, lecz Strauss, Renan? Pierwszy, jedyny dziejopis żydowski, który, na wzór greckich, przedstawił wspaniały w swej grozie a w skutkach jeszcze nieobliczony obraz wypadków rozpoczynających erę naszą. Strauss wywołał przewrót w nauce niemieckiej. Renan — we francuskiej. Stosunek drugiego do pierwszego to karta najbardziej ważna z dziejów umysłowego rozwoju Europy, a związana z Flawjuszem, który dla niej dostarczał punktu wyjścia, a nawet tła właściwego. Haeckel, wskrzesiciel monizmu Spinozy na podstawie empiryzmu naukowego, to już karta druga. Séailles i Buisson, twórcy wolnomyślnego kierunku we współczesnym piśmiennictwie francuskim i jego najszlachetniejsi przedstawiciele—w polskie przyodziani szaty mogliby w sennym i przez wieki systematycznie zachwaszczanym umyśle nieszczęsnego narodu wzbudzić istotne pojęcie co to jest Wolna Myśl, poważna i spokojna, pogodna a pewna siebie i praw swoich, ufna przeto w przyszłość...

Milczenie, z małym wyjątkiem, czasopism o tych dziełach świadczy wymownie, że dziennikarstwo nasze uznaje bezwiednie swą nieudolność do pośredniczenia pomiędzy autorami tych dzieł a publicznością je czytającą, lub co gorzej, że, nie spełniając swego zadania sumiennie, do niego nie dorosło.

Czas atoli dokonywa swego. Fale jego tylko na pozór nad wszystkim jednakowo przechodzą, wszystko chłoną. Gdy nieudolnych w nicość pogrążą, pracę dodatnią i istotną zasługę na swych barkach wysoko wynoszą.

Otóż taka fala i nam nowość przynosi. Jest nią przekład, nieco wszakże spóźniony, dzieła W. Lecky'ego. [1])

Szczęśliwa Anglja, kolebka swobód politycznych, jedno z ognisk światła umysłowego! Jej synowie stali się w jednym i drugim kierunku mistrzami innych narodów. W skromnym piśmiennictwie historycznym u nas uczuwamy brak tłumaczenia wiekopomnego dzieła E. Gibbona, chociaż już wiek upłynął od śmierci samego autora (1794 r.). Wydanie drugie Buckle'a niechybnie i wśród współczesnej nam młodzieży obudziłoby ten zapał do nauki i świeżość myśli, jak to przed półwiekiem prawie wśród wymierającego pokolenia. Obok wymienionych staje Lecky, przedstawiciel, jak oni, niezależnej nauki dziejowej, jak oni krzewiciel prawdy w pojęciach, dobra w wiedzy, piękna w życiu.

Wolna Myśl obejmuje wszystkie obszary działalności ludzkiej, umysłowej i praktycznej. Stąd w jej Dziejach u Lecky'ego znajdujemy takie rozdziały: Zanik zmysłu dla cudowności: Magja i czarnoksięstwo, cuda Kościoła (I i II); Estetyczny, naukowy i etyczny rozwój racjonalizmu (III); Prześladowania: przyczyny prześladowań, dzieje prześladowań (IV); sekularyzacja polityki (V); dzieje przemysłu a racjonalizm (VI). Jest to materjał nagromadzony a w przypiskach bibljograficznych wykonany do dziesiątka oddzielnych rozpraw, a zarazem tyle oddzielnych rozpraw, treścią wielce bogatych a jednym duchem połączonych, ile rozdziałów.

Obfitość wielka materjału dziejowego ujemnie nawet wpłynęła na jego ujęcie i zgrupowanie w opowiadaniu. Pewna może pod tym względem, co trudno zamilczeć, nasuwa się chaotyczność, wywołująca lekkie znużenie. Jednakże je przemógszy, doświadcza się przy czytaniu prawdziwej radości naukowej, która wszystko wynagradza wspaniale.

Zamierzywszy ułatwić poznanie samego dzieła i przytym zachęcić do poznania, na razie, w podążeniu za autorem w polskim jego przekładzie, zatrzymuję się na pierwszym z wymienionych rozdziałów.

* * *

Twórcy nawet wyobraźnią niedosięgłej przeszłości, spadkobiercy przez nią nagromadzonych skarbów materjalnych i umysłowych, jesteśmy zarazem i niewolnikami wierzeń tej przeszłości, chociażby najbłędniejszych, jej przesądów—chociażby najszkodliwszych. W swych bowiem skutkach doprowadzały one do zbrodni wstrętnych i okrutnych i utrzymywały stale ludzi w krwiożerczej dzikości pierwotnej.

Animizm, ów najwcześniejszy przebłysk właściwości naszego umysłu, pierwszy wynik pracy jego przez tysiąciolecia, zasugiestjonował myśl naszą na przeciąg czasu nie dający się nawet w przybliżeniu obliczyć, gdyż ani wskazać kiedy powstał w przeszłości, ani przewidzieć kiedy nakoniec zupełnie zniknie w przyszłości — nie mamy żadnej podstawy, żadnego sposobu. Pod jego wpływem utrwaliły się w nas pojęcia duchów, wprawdzie niewidzialnych lecz stale przebywających w naszym otoczeniu. Praktyka życia wykazała, że te duchy mogą być dobre i złe. Z duchów, przez zastosowanie do nich stosunków społecznych, opartych na wprowadzeniu władzy, powstali: z dobrych — bogowie, ze złych — djabły. Jak bogowie tak i djabli byli również jak i owe duchy niewidzialni, lecz, jak władcy od ogółu ludzi w społeczeństwie ludzkim, tak od ogółu duchów potężniejsi i jak owi władcy bezpośrednio, chociaż niewidzialnie, ludźmi rządzili.

Strach przed bogami i djabłami, bardziej nieokreślony i nieujęty, niż odczuwany przed władzą społeczną, poczucie swej od nich zależności i bezsilności wobec nich zmusiły ludzi szukać sposobów oddziaływania na nich. Znalezione, zwłaszcza na djabłów, otrzymały nazwę czarów, magji.

Nauka, chociażby najodleglejszej sięgnęła przeszłości i dotarła do krańców zamieszkałych kuli ziemskiej, nie zna ludów, któreby jeszcze nie doszły do wiary w duchy, a przez to nie posiadały już w pewnej mierze sztuki czarodziejskiej. Ta okoliczność była przyczyną, że niektórzy psychologowie pojęcia duchów nawet za wrodzone poczytywali.

Szereg atoli odkryć naukowych, ściślejsza metoda badań, sprawdzanie wniosków z tych badań wyprowadzonych—poczęły myśl ludzką wyswobadzać z pod sugiestji animizmu, choć stosunkowo do ogółu ludzi w bardzo nielicznym zastępie jednostek. Wyswobo-

---

[1]) „Dzieje Wolnej Myśli w Europie“. Z 18-go wydania angielskiego przełożyła Marja Feldmanowa pod redakcją W. Feldmana. I. XII t. 450; II, 444, 1908 — 1909. W oryginale to dzieło nosi tytuł: „History of the vis and influence of the spirit of Rationalism in Europe“. Pierwsze wydanie wyszło w styczniu i 2-gie w czerwcu 1865 roku; 3-cie w marcu 1866. Następne wydania: 1869, 1872, 1873, 1875, 1877, 1880, 1882, 1884, 1887, 1890, 1892, 1897, 1898, 1900, 1904. Inne ważniejsze tegoż autora: „History of England in the XVIII Century“, tomów 8. „The history of Europe Morals from Augustus to Charlemagne, tomów 2.

dzona przybrała nazwę *Wolnej* i jak nowa potęga stanęła obok zasugiestjonowanej. Z konieczności pomiędzy jedną a drugą powstać musiała walka, chociaż nasz autor nazywa to raczej pierzchaniem, jak ciemności przed światłem, jednej przed drugą. Ta walka, czy też właściwie pierzchanie zasugiestjonowanej przed wolną stanowi właśnie Dzieje, a przebieg ich — rozwój Wolnej Myśli.

(C. d. n.). *Ign. Radliński.*

LITERATURA.

Ernest Łuniński — **Berek Joselowicz i jego syn.** Nakład S. Orgelbranda Synów. Warszawa, 1909.

Sto lat minęło od śmierci Berka Joselowicza. Pamiętne to były czasy, w których mogły się pojawiać takie postacie żydów — polaków, jak Junghof, Notkiewicz, Mordko Rosenfeld, Filip Lubelski, Józef Aronowicz, a na ich czele Berek, którego ukochanie ojczyzny przeobraziło z faktora na bohatera narodowego. Działy się wtedy cuda: po raz pierwszy od tysięcy lat, bo od utraty własnego państwa, żydzi sformowali w Polsce pułk dla wspólnej walki „pamiętni — jak pisał Kościuszko w swym „Upomnieniu o formującym się pułku starozakonnym" — pamiętni na ziemię, w której się urodzili, pamiętni, że z oswobodzeniem jej wraz z drugimi wszystkie korzyści czerpać z niej będą".

Dziwne to były czasy i nic nie pozwala myśleć, by można było nie uważać ich za bezpowrotnie minione.

Z tych czasów postać Berka pozostawiła pamięć drogocenną. Uczczono ją w miesiącu bieżącym we Lwowie. Dzielnicę żydowską przystrojono chorągwiami, a po odsłonięciu tablicy, oznaczającej, że odtąd ulica Berka nosić będzie miano „Berka Joselowicza", tłumy żydowskie udały się pod pomnik Mickiewicza, gdzie złożono wieniec w imieniu żydowskiej gminy. Tak zamanifestowano polskość wielu żydów pięknie i uroczyście.

Książka p. Łunińskiego zjawia się bardzo na czasie, a że dla swej rzeczowości wykładu, bogactwa materjału i pięknego języka wartość posiada niepoślednią, więc przeczytać ją winien każdy, kto pragnie osobę Berka poznać dokładnie.

Oprócz opisu życia Joselowicza i jego syna, p. Łuniński również sumiennie charakteryzuje poglądy wodzów ruchu narodowego na sprawę żydowską w Polsce.

Józef Wasercug.

Ellen Key: **Matka i dziecko.** Przekład M. Z.

Ukazanie się dzieł Ellen Key w polskim przekładzie zdobyło dla tej autorki odrazu wielkie zainteresowanie, a pomimo dość energicznej opozycji silny wywarło wpływ szczególniej w kołach wychowawców.

Najgorętsze protesty dały się słyszeć zarówno u nas jak w rodzinnym kraju autorki w obozie feministycznym. Ponieważ Ellen Key bardzo śmiało i bezwzględnie atakowała te hasła ruchu kobiecego, które uznawano za pierwszorzędne jego postulaty, ponieważ z pewnym lekceważeniem traktowała studja uniwersyteckie, a z niechęcią zwracała się przeciw pracy zarobkowej kobiet-matek, oskarżano ją o wstecznictwo, o przemycanie pod nową postacią tradycyjnych nawoływań zbłąkanej na manowce kobiety do jej przyrodzonego powołania przy domowym ognisku.

Trudno jednak było tak sumarycznie załatwić się z autorką, która mimo tej antyfeministycznej herezji nie przestała się dopominać dla kobiet praw politycznych, udziału w gospodarce krajowej — a co więcej, równouprawnienia wobec kodeksu moralności płciowej. Zbyt ryzykownie narażała się zachowawcom, aby obóz postępowy mógł się wyprzeć wszelkiego z nią powinowactwa. Istotnie bowiem w pewnych punktach jej wyznanie wiary wyprzedzało znacznie najskrajniejsze naonczas dążenia feministek.

Jej „Trwonienie sił kobiecych" stanowiło niby wyzwanie rzucone ruchowi kobiecemu, — wyzwanie, bez kwestji zbyt bezwzględnie i jednostronnie sformułowane i dające pole do licznych słusznych i niesłusznych zarzutów. Najznakomitsze jej dzieło „Stulecie dziecka" zjednało jej jednak więcej gorących wielbicieli niż poprzednia książka przeciwników mogła wytworzyć. „Stulecie dziecka" stanowi kwintesencję jej przekonań, cały niemal jej program pozytywny, podczas gdy „Trwonienie sił kobiecych" jest wyrazem jej negatywnego programu,

Indywidualizm krańcowy, a jednak rozwijający się na tle głębokiego humanitaryzmu i instynktu społecznego; apoteoza macierzyństwa, gorąca obrona praw dziecka, które jest dla niej symbolem odrodzenia ludzkości, złotym mostem wiodącym do nadczłowieka, pojętego jednak nie po nietzscheańsku, bo wolnego od instynktów drapieżnych górującej nad wszystkim żądzy władzy; wielka miłość wolności, prawdy, wstręt do ascezy, zwrot ku przyrodzie i gruntowanie etyki na przyrodniczym światopoglądzie — oto główne rysy znamienne jej duchowej fizjognomji.

Obecna książeczka nie dodaje nic nowego do tej charakterystyki. Jest ona raczej streszczeniem i powtórzeniem poglądów motywowanych obszerniej gdzieindziej z dołączeniem pewnych pozytywnych projektów reform prawnych i ekonomicznych, mających na celu takie unormowanie stosunków, by matki postawić w najkorzystniejszych warunkach dla ich powołania, a dzieci — dla ich rozwoju.

Na zarzut, że wnioski te są utopją, odpowiada autorka iż obecne stosunki są absurdem, a przytacza dość wymownych faktów na poparcie swego twierdzenia.

Książeczka obecna może spopularyzować poglądy Ellen Key tam, dokąd jej obszerniejsze dzieła nie dotrą. Przekład, pominąwszy kilka giermanizmów — staranny.

Gabrjela Zapolska: **O czym się nie mówi.** Gebethner i Wolff, 1909.

Najnowsza powieść utalentowanej autorki jest wyrazem udoskonalania się jej subtelnego odczuwania głębin duszy ludzkiej.

Ze szczególnym zrozumieniem przedstawia tu Zapolska typ przeciętnie uczciwego mężczyzny, którego etyka płciowa polega na tym, żeby nie uwieść całkiem niewinnej dziewczyny, a unikać jednocześnie zawodowych prostytutek z ich wyuzdaniem i — chorobami. Pozostają zatym kobiety, kroczące dopiero pośrednią drogą, a dla których, ów, rzekomo uczciwy, mężczyzna jest etapem prowadzącym już wprost pod skrzydła legalnej prostytucji.

Bohater powieści wypadkowo styka się z prostytutką, która, ujęta jego „delikatnym" obejściem, kryje przed nim swój zawód i oddaje mu się bezinteresownie.

I tu znów subtelne pióro autorki ukazuje nam z całą dokładnością kobietę upadłą, jej nędzę i tlejące w duszy—mimo wszystko—iskry uczuć tkliwszych i lepszych.

Na tle stosunku, jaki wiąże te dwie jednostki ze

sobą, rozwija Zapolska ideały czystości w sposób nie moralizatorski, lecz głęboko psychologiczny.

I oto, jako jedną z przyczyn niemoralnego zaspokajania popędu płciowego, stawia autorka zbytnie wymagania panien „z dobrych domów" od ogniska rodzinnego, opartego wyłącznie na pracy męża; stąd mężczyźni lękają się małżeństwa, a ofiarą padają bezbronne, bo ciemne i biedne dziewczęta.

Drugą przyczynę rozpusty słusznie widzi autorka w legalizowaniu jej przez rząd, co z jednej strony daje jej niejako i moralną sankcję, z drugiej udaremnia odwrót ofiarom raz schwytanym w straszne sidła.

Frania, bohaterka powieści, odbiera sobie życie, wpadszy ponownie w ręce „policji obyczajów" — tak bardzo okrutną jest ta pozorna opieka dla nieszczęsnych, jakoby dla zdrowia mężczyzny tolerowanych, stworzeń.

W czasach obecnych wiele robimy, a przynajmniej mówimy o walce z nierządem. Ostatnia powieść Zapolskiej dorzuci cegiełkę do budowy gmachu nowej moralności, na zgoła innych opartego fundamentach.

Pod wpływem wymownych słów zadrgać winno sumienie w niejednym „uczciwym panu"; a czystością swą dumne „panie" snauczą się może, miast pogardy, z miłością dłoń sio trzaną wyciągać — do tych najnieszczęśliwszych, bo godności człowieczej pozbawionych.

Marja Wehrowa.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

Przyjacielska dyskusja.

* Czasy się zmieniają; p. Dmowski w artykule *Głosu Warszawskiego* pod tytułem „Anachronizmy" — polemizuje z p. Piltzem w tonie łagodnym i uprzejmym, doszedł bowiem do wniosku, że „wszystko, w polityce zwłaszcza, trzeba robić we właściwym czasie, a dziś na taką (t. j. zjadliwą) polemikę nie czas".

Ale nie tylko pod względem formy nastąpiła zmiana — treść uległa niemniej głębokim przeobrażeniom. Dziś, zarówno w ostatniej jak w poprzednich broszurach p. Piltza, najwięcej razi p. Dmowskiego niesłuszne niegdyś zaliczenie narodowej demokracji do partji skrajnych, o zgrozo! — nawet rewolucyjnych. Dziś p. Piltz wprawdzie przyznaje, że się mylił — (istotnie — już i ślepi to widzą) ale zdaniem p. Dmowskiego, wytrawny polityk czytający „uważnie i z głębszym zrozumieniem roczniki *Przeglądu Wszechpolskiego*", nie powinien był nigdy tego błędu popełniać.

Powinien był się domyślić, że narodowi demokraci, czyniący wszystko „we właściwym czasie", w 1891 roku wiedzieli „że trzeba iść do cytadeli, bo tylko za tę cenę kupimy sobie w oczach ówczesnej młodzieży dyplom na jej moralnych kierowników".

Kupiwszy sobie w ten sposób „dyplom„ czyli zaufanie młodych i gorących żywiołów, trzeba było je — pod sztandarem patryjotycznego radykalizmu poprowadzić przeciw socjalistom. To był właściwy cel — właściwa racja bytu stronnictwa, które rzekomo przed 18 laty już (zdaje się przed swym narodzeniem w okresie embrjonicznym) wiedziało, iż ruch socjalistyczny to „największe niebezpieczeństwo, jakie nam w ciągu tych lat groziło".

Pan Piltz jest tak krótkowidzący, że nie umie ani ocenić rzeczywistych zasług stronnictwa narodowo-demokratycznego, ani objąć umysłem całej grozy klęsk, jakie byłyby na kraj spadły, gdyby dobroczynna Opatrzność nie była powołała tego stronnictwa do życia, lecz zostawiła nieszczęsną Polskę wyłącznie w rękach ugodowców z jednej — socjalistów z drugiej strony:

„Kto wie, czy wszystko nie skończyłoby się katastrofą, niszczącą życie polskie na długie lata" — pisze bez ogródek p. Dmowski — szczycący się dziś tym, że „w walce socjalizmem" uratował „duszę młodzieży" i „duszę ludu" — my zaś pamiętamy, jakim kosztem. Słyszeliśmy przecież z ust jego kilka lat temu w Filharmonji, że w tej świętej walce nie wahano się „przelewać krwi bratniej". Nigdy w obozie postępowym nie popełniano pomyłek takich jak p. Piltz, nigdy nie odmawiano p. Dmowskiemu poważnych kontrrewolucyjnych zasług — jakkolwiek nie przeczuwano ich może jeszcze w 1891 r. gdy był „czas właściwy" dla ulokowania się w cytadeli celem zdobycia „dyplomu".

To była rzeczywiście polityka aż nazbyt głęboka, tak głęboka, że aż musimy wątpić, czy pana Dmowskiego czasem dziś pamięć nie myli, czy nie ciska na samego siebie oskarżeń nieuzasadnionych. Bo przecież tego rodzaju polityczny fortel nowym nie jest. Iść do cytadeli, by zyskać zaufanie, a potym wyjść z niej, by zaufanie zawieść, udawać rewolucjonistę, by tym skuteczniej rewolucję zwalczać — i drwić z naiwnych, co się na tym nie poznali — toć to wydeptana ścieżka ale bardzo grzązka i błotnista.

Walenrodyczność czyli walenrodyzm
Ten dużo zrobił dobrego — najwięcej!!

Słowo, polemizując z p. Dmowskim, powątpiewa również o dokładności jego wspomnień, i obiecuje w prywatnej rozmowie sprostowania uzupełnić. I ono zapewne, tak jak my, jest przekonane, że narodowi demokraci, jeśli się w cytadeli znaleźli, to nie przez chytrość i wyrachowanie.

Zresztą są to mało interesujące szczegóły. Dla nas zasadnicze rysy praktycznej polityki p. Dmowskiego są tak jasne i wyraźne, jak niejasnymi wszystkie teoretyczne i programowe orzeczenia narodowej demokracji. Uznajemy jednak że i w tej niejasności programowej była konsekwentna metoda.

Po hasłach radykalnych, po czynach kontrrewolucyjnych przyszedł „czas właściwy" na politykę realną.

„Przyszła chwila, gdy można było z większym spokojem zwrócić umysły, „ku zagadnieniom naszej praktycznej polityki na gruncie państwa rosyjskiego".

Chwila ta błogosławiona nadeszła dopiero wtedy, gdy p. Dmowski z p. Stołypinem uśmierzyli ruch rewolucyjny, jakkolwiek bowiem p. Dmowski mówi tylko o sobie i o narodowej demokracji, zgodzi się chyba pewną część zasług przyznać i prezesowi ministrów.

Wtedy w Dumie p. Dmowski miał możność czuwać nad tym „by nie topić naszej sprawy wraz ze sprawą konstytucjonalizmu rosyjskiego". Przeczuwając zapewne, że konstytucjonalizm pierwej pójdzie na dno, postarał się przeciąć węzły łączące go z naszym postulatem autonomicznym i... tu realizm zawiódł. Konstytucjonalizm — jeśli nie płynie wierzchem to tuż pod powierzchnią, a po autonomię już żaden z narodowo - demokratycznych nurków nie ryzykuje się sięgać. Bodaj to rozum stanu!!

KRONIKA.

— Na skerach finlandzkich pod Biörkö, podczas postoju eskadry Cesarskiej, handlowy parowiec angielski „Woodburn" przepływający w nocy 18. b. m. z ładunkiem drzewa w pobliżu jachtów „Standart" i „Polarnaja Zwiezda" — padł ofiarą ostrzeliwania przez jeden z torpedowców flotylli rosyjskiej stojącej na straży. Nabój 75-milimetrowy przeszył poszycie komina, rozbił rurę parową; zranionych ma być kilku ludzi z załogi. W londyńskiej izbie gmin zgłoszono pod adresem ministra spraw zagranicznych interpelację domagające się, aby przedsięwzięte zostały niezbędne kroki celem zapobieżenia podobnym zajściom. Minister odkłada odpowiedź do chwili otrzymania wyjaśnień przez rosyjski komunikat urzędowy i zeznania kapitana „Woodburn". Tymcza-

sem, wypadek ten żywo przypomina znany epizod z czasów wojny japońsko-rosyjskiej, kiedy gienerał Rożestwienskij ostrzeliwał angielskie łodzie rybackie — w przekonaniu, że odpiera napad torpedowców angielskich. Ton prasy londyńskiej —umiarkowany ale mocno ironiczny. W Berli ie pisma bagatelizują fakt, niektóre zaś wyrażają się z przekąsem „o bitwie morskiej z okrętem naładowanym drzewem".

— Grupa członków Dumy wraz z Chomiakowem i członkiem rady państwa Stachowiczem wyjechała do Anglji. Przyjęci będą przez króla Edwarda VII na posłuchaniu w pałacu buckinghamskim 26 b. m. Członkowie prawicy zamierzają wnieść protest przeciw wyjazdowi posłów do Anglji, upatrując w tym demonstrację przeciw rządowi, pragnącemu wejść w ściślejsze stosunki z Niemcami.

— Polityka giermanofilska Koła polskiego w Wiedniu spotyka się z surową i systematyczną krytyką obozu słowiańskiego. B. minister Praszek wygłosił podczas ostatnich obrad parlamentarnych ostrą mowę przeciw prezesowi Koła. Stanowisko Głąbińskiego uchodzi za zachwiane, ludowcy i konserwatyści żądają jego rezygnacji.

— W Kole polskim (wied.) wzrasta wzburzenie przeciwko ludowcom Stapińskiego za ponowne wstrzymanie się od głosowania podczas rozpraw budżetowych w parlamencie. Ludowcy głosowali za 3-ma punktami budżetu, obejmującymi Radę ministrów, Radę państwa i listę cywilną Monarchy, zaś, chcąc wyrazić votum nieufności do rządu, cofnęli się od głosowania nad funduszem dyspozycyjnym i wyszli z sali obrad śród burzy oklasków, jaka zerwała się na ławach Unji słowiańskiej. Fudusz dysp. uchwalony został bardzo małą większością.

— Posłowie ruscy: Wassilko, Oleśnicki, Lewicki, Okuniewski odbyli długą konferencję z ministrem sprawiedliwości Hochenburgerem, której rezultatem, według *Neue Freie Presse* — było porozumienie w sprawie przedłożonych przez Rusinów zażaleń odnoszących się do sądownictwa galicyjskiego. Wobec tego Rusini postanowili głosować za budżetem.

— Wiedeńska izba deputowanych większością głosów odrzuciła wniosek nagłości Kaliny, aby rząd wniósł do parlamentu projekt konstytucji dla Bośni i Hercegowiny. Prezes ministrów oświadczył, że wprowadzenie konstytucji nie należy do kompetencji parlamentu, będąc wyłącznie prerogatywą Monarchy.

— Policja austryjacka w Pradze zakazała odbycia się zwołanego na d. 21 b. m. zgromadzenia studentów polskich i postępowych rosyjskich celem zaprotestowania przeciw oderwaniu Chełmszczyzny.

— Trybunał kasacyjny w Wiedniu odrzucił w d. 21 b. m. zażalenie nieważności wniesione przeciwko wyrokowi lwowskiego sądu przysięgłych na Mirosława Siczyńskiego; wyrok śmierci zyskuje zatym prawomocność. Pozostaje jeszcze odwołanie się do łaski Monarszej.

— Prasa niemiecka stwierdza, że Niemcy od dawna nie przechodziły czasu tak krytycznego jak obecny, kiedy pod obrady parlamentu przyszły projekty reform finansowych, zaostrzające przeciwieństwa między liberałami, konserwatystami i rządem. Uchwalone w komisji finansowej projekty podatku na papiery wartościowe, cła wywozowego i podatku od obrotu młynów, organ urzędowy *Nordd. Allg. Ztg.* w swoim czasie odrzucał, nie wspominając jednocześnie o podtrzymaniu podatku od spadków, co prasa liberalna ostro krytykuje. Obecnie, d. 19 b. m. parlament w pierwszym czytaniu uchwalił 186 głosami przeciwko 115 przyjąć decyzję komisji reform finansowych państwa. Za wnioskiem głosowali *konserwatyści, centrum* i *Polacy*. Dokonało się przeto ostatecznie rozbicie bloku konserwatywno liberalnego i mocniej jeszcze zachwiało się stanowisko ks. Bülowa, skutkiem ostrych krytyk z jaką spotkała się jego mowa, wygłoszona w obronie projektów rządowych. Deputowany Singer (s.-d.) — wykazując krzywdę warstw najbiedniejszych, obarczonych 400 miljon. ciężarów wobec uprzywilejowania klas posiadających, na które projekt nakłada tylko 100 miljonów, żąda rozwiązania parlamentu, zwrócenia się do wyborców: „rządowi bowiem, pod pokrywką reform, idzie o nowy wyzysk szerokich mas ludowych". Jako jedyny program podatkowy—konstytucyjny, i liberalny, mówca stawia „rozsądną politykę finansową, powściągnięcie militaryzmu, usunięcie podatków pośrednich i konsumcyjnych, wprowadzenie podatków bezpośrednich i dochodowych".

— Po krwawym starciu wojska tureckiego (5 batalionów) z licznym oddziałem Albańczyków pod Malissą, Dżawid-basza stanął obozem na stokach g. Petocz w oczekiwaniu na posiłki z Mitrowicy i Iskibu. Cała Malissa, w której jest 14,000 uzbrojonych powstańców, gotuje się do walki, zewsząd liczne bandy ciągną z pomocą. Klub albański w Salonikach wręczył komitetowi młodotureckiemu protest z powodu rozlewu krwi w Albanji, potępiający wyprawę Dżawida-baszy. Protest występuje przeciw żądaniu złożenia broni przez Albańczyków i grozi powstaniem gienieralnym w razie czynionych przez rząd zarządzeń wyjątkowych, mimo protestu.

— Sąd wojenny w Konstantynopolu skazał na wygnanie 14 dostojników poprzedniego ustroju państwowego, którzy brali udział w powstaniu z 13 kwietnia r. b. W liczbie ich znajdują się b. dowódcy gwardji: Szewket-basza i Dżewat-basza.

— Parlament turecki, niewielką większością głosów, odmówił przyznania kobietom praw wyborczych.

— Lwów 13 b. m. wspaniałym obchodem uczcił pamięć Berka Joselowicza. Prezydent miasta, d-r Rutowski, w gorących wyrazach oddał hołd pamięci znakomitego żyda-Polaka, streścił przebieg dziejowy myśli przewodniej polskiego prawodawstwa w stosunku do żydów i przytoczywszy, między innymi, orzeczenie Sejmu Czteroletniego,zakończył słowami: „Ten obchód dzisiejszy— to nie tylko uczczenie pamięci i zasług Berka Joselowicza, ale to symbol, myśl wytyczna na przyszłość. W tej myśli wspólnych ideałów naszych kończę, składając hołd pionjerowi narodowej myśli wśród żydów". Nastąpiło odsłonięcie tablicy z napisem: ulica Berka Joselowicza Imieniem uczestników powstania 63 r. przemówił d-r Izydor Karlsbad, dalej poseł Loevenstein. Olbrzymi pochód stanął u pomnika Mickiewicza, u którego stóp, składając wieniec w imieniu gminy żydowskiej przemówił adw. d-r Horowitz. Przemowa delegata m. Lwowa, d-r Askenazego, zakończyła obchód — nacechowany wielką powagą i uroczystym nastrojem.

— Trzęsienie ziemi we Francji objęło znacznie większy obszar i dalej sięgające promienie zniszczenia niż to z początku notowano. Obserwatorjum sejsmograficzne zapowiada dalsze trzęsienie ziemi w południowej Francji. Zarządzono energiczną akcję ratunkową.

— Redakcja *Gońca* na mocy postanowienia gienerał-gubernatora warszawskiego, skazana została na grzywny w sumie rb. 400 za artykuł w Nr. 250 p. t. „Deklaracja Narodu Polskiego".

— Dnia 15 b. m. zmarł w 29 roku życia Witold Wojtkiewicz, jeden z najwybitniejszych młodych malarzy, członek-założyciel zrzeszenia artystycznego „Zero" ostatnio — uczestnik szeroko znanej „Sztuki".Bogaty i nawskroś indywidualny jego dorobek artystyczny cieszył się wyróżniającym uznaniem na światowych wystawach Paryża, Wiednia, Berlina, Krakowa.

OFIARY.

Na kąpiele ludowe od pracowników T-wa Nikopol-Mariupolskiego w Sartanie na południu Cesarstwa: L. Wasilewski rb. 10, I. Jabłkowski rb. 10, T. Kobyliński rb. 3, S. Kleinsznek rb. 1, J. Tomaszewski rb. 1, S. Hegner rb. 2, S. Prauss rb. 3, B. Jankowski rb. 3, H. Cywiński rb. 2, S. Pilawski rb 1, L. Gorazdowski rb. 3, G. Weker rb. 2, J. Rzewnicki rb. 2, J. Woroszyłło kop. 50, Z. De O'Byrn kop. 50, J. Tarkowski rb. 1, A. Misiewski kop. 50, W. Lenk rb. 1, A. Kozikowski rb. 1, C. Padarewski kop. 50, L. Mierzyński kop. 50, S. Szczawiński rb. 1, J. Rajski rb. 1, A. Prokopowicz rb. 1, C. Taboro kop. 50, H. Holberg rb. 15. Ogółem 67 rb.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Red. Przeglądu Krajowego. Numer zamienny „Prawdy" wysyłamy już od paru tygodni do „Przeglądu Krajowego" w Kijowie. Prosimy o dokładniejszy adres.

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

TREŚĆ: POLITYKA I ŻYCIE SPOŁECZNE: Przed wakacjami. — ODCINEK: Duchy. VI. Burza, przez Aleksandra Świętochowskiego. (Ciąg dalszy). — Spotkanie się monarchów, przez W. R.-S. — Białorusini, przez P. Zubowicza. — W Rosji, przez Pawła Krzyżanowskiego.—Bibliografja jako instytucja międzynarodowa, przez W. R.—NA DOBIE: Walka o grób poety.— Protesty. — Nowa szkoła dla włościanek, przez St. Poraja. — Sprostowanie. — BADANIA NAUKOWE: Z dziejów Wolnej Myśli, przez Ign. Radlińskiego. — LITERATURA: Ernest Łuniński: Berek Joselowicz i jego syn, przez Józefa Wasercuga. Ellen Key: Matka i dziecko. — Gabrjela Zapolska: O czym się nie mówi, przez Marję Wehrową. — Z PRASY: Z prasy polskiej. — Kronika. — Ofiary. — Odpowiedzi od Redakcji. — OGŁOSZENIA.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.